



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILII



Rok IX, nr 20 (225)

Wilno, 16 - 31 października 1998

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

POLSKIE LINIE LOTNICZE - POLISH AIRLINES

Dogodne połączenia
z Wilna

przez Warszawę do:

Aten,

New Yorku,

Chicago,

Los Angeles,

Pekinu,

Istambułu,

Tel Awiwu

Wilno, tel. 73 90 20

W numerze:

Słownik Polaków Litwy ❶ ❸

Paleta R. Filistowicza ❷

Na Ziemi Łomżyńskiej ❸

O ks. prof. I. Świrskim ❹

W dawnym Niemiezu ❺

Mickiewicz na Uniwersytecie ❻

„Siostry” A. Czechowa ❼

Na rozdrożu sztuk ❽

W Królewskim Grodzie ❾

Wśród książek ❿

Felietyony Ósmej Strony ❶❶

Z tygodnia na tydzień

❖ W Wilnie przebywali przewodnicząca Senackiej Komisji Łączności z Polakami za Granicą Janina Sagatowska i szef kancelarii Senatu RP Bogdan Skwarka, którzy zapoznali się z działalnością polskich środowisk i odwiedzili trzy szkoły polskie. Przedstawiciele władz Polski również gościła redakcja i galeria „Znad Wilii”.

❖ Valdas Adamkus uczestniczył w uroczystym rozpoczęciu budowy Centrum Kultury Czesława Miłosza w ojczystej miejscowości noblisty — w Szetajniach (rej. kiejdański). Ośrodek ma otworzyć podwoje w 2000 r., będzie to miejsce polsko-litewskich spotkań literatów, historyków, jak też plenerów i wystaw artystycznych.

10 października prezydent odwiedził Święciany, wziął udział w uroczystościach jubileuszowych 200-lecia miasta.

❖ W centrum uwagi ostatniego tygodnia znów był Audrius Butkevičius, poseł z ramienia Związku Centrum, który oskarżony o nadużycie władzy na wielką skalę czeka blisko rok na proces sądowy w więzieniu na Łukiszkach. Na znak solidarności z kolegą, centryści wznowili wstrzymane przed rokiem jego członkostwo we frakcji.

Proces pierwszego ministra ochrony kraju staje się coraz bardziej procesem o charakterze politycznym. Lider centrystów Egidijus Bičkauskas zaproponował Sejmowi rozpocząć procedurę oskarżeniową przeciwko Butkevičiusowi, jednak rządzący konserwatyści nie poparli tej inicjatywy.

❖ Organy śledcze badają okoliczności incydentu z dyplomata japońskim na Litwie Kinde Shinode. Naruszając Konwencję Wiedeńską, celnicy na wileńskim lotnisku penetrowali bagaż japońskiego dyplomaty.

❖ Rządowi nie udało się sprzedać Litewskiego Banku Rolnego. W drugim etapie konkursu brał udział tylko lotewski bank „Perex”, który za LBR proponował 2 mln Lt.

❖ Bank Litwy, w porozumieniu z rządem, ma zamiar do r. 2000 utrzymać ten sam sztywny kurs lity do dolara, tj. 4:1.

❖ Kryzys w Rosji miał wpływ na pracę blisko 100 litewskich przedsiębiorstw. 10,7 tys. pracowników jest zatrudnionych tylko w niepełnym wymiarze godzin lub znajdują się na przymusowych urlopach.

❖ Norweska spółka naftowa „Statoil” zamierza rozszerzyć sieć swoich stacji benzynowych na Litwie, pretendując do r. 2001 na czwartą część litewskiego rynku naftowego. Obecnie „Statoil” zatrudnia 320 osób, których średni wiek — 24 lata.

❖ Zakończono rekonstrukcję 7,5-kilometrowego odcinka drogi Poniewież — Kiejdany — Cynkiszki na trasie Via Baltica. W tym roku zrekonstruuje się 50 km tej trasy.

❖ Od 14 do 16 października 134 polskich firm brało udział w 5 Międzynarodowych Targach Kowieńskich, które co roku organizuje Polsko-Litewska Izba Gospodarcza z Suwałk.

❖ Zmienił się podstawowy właściciel największej telewizyjnej stacji prywatnej LNK. Jest nim szwedzka spółka „Marieberg Media”, która m.in. ma połowę akcji „Super Expressu” w Polsce i 49 proc. akcji lotewskiego dziennika „Diena”.

❖ Przez cały październik na Litwie potrwają Dni Kultury Rosyjskiej. Różnorodne imprezy odbywają się w największych skupiskach Rosjan: w Wilnie, Kłajpedzie, Wisaginasie, Poniewieżu, Janowie.

❖ W dniach 9–11 października odbywał się międzynarodowy festiwal „Vilnius Jazz’98”.

❖ W Wilnie koncertował znany zespół „Smokie”.



Był czas, kiedy w Polsce o polskich poetach Wilna nie słyszało było nic lub prawie nic. Dopiero w drugiej połowie lat 80. zawiązały się kontakty z literatami z Macierzy. Na zdjęciu: po wspólnej imprezie w dworcu Wł. Syrokomli w Borejkowszczyźnie. Rok 1987. Od lewej — Jerzy Tomaszewicz (Sopot), Jan Leńczuk (Białystok), Wojciech Piotrowicz, Józef Szostakowski, Alicja Rybalko, Romuald Mieczkowski, Aleksander Sokołowski, Eugeniusz Kurza (Zielona Góra) i Henryk Mażul. O potrzebie utworzenia słownika biograficznego Polaków — poniżej i na str. 5

Fot. Archiwum

Propozycje

O potrzebie słownika biograficznego Polaków z Litwy

Antoni Bokszyński

Podczas Konferencji Wileńskiej „Współlistnienie narodów i dobre stosunki — gwarancją bezpieczeństwa i stabilności w Europie”, która odbyła się w dniach 5–6 września 1997 r. w d. Pałacu Rzeczypospolitej w Wilnie, Czesław Miłosz wygłosił referat pt. „Rzeka Heraklita”. W referacie m.in. powiedział: „W tym mieście w 1929 r. zdawałem maturę. Moja praca maturalna nosiła tytuł „Rzeka Heraklita, czyli o upływie czasu”. Dalej stwierdził, iż upływ czasu działa na losy jednostek i narodów, zmienia systemy polityczne i tworzy nowe państwa. Z jego upływem pamięć o nich może zaniknąć, ale może też być utrwalona dzięki różnego rodzaju biograficznym dykcyonarzom, leksykonom czy słownikom.

Słowniki biograficzne (ogólne lub specjalne), jak wiadomo, są encyklopedycznym zbiorem wiadomości ułożonych, przeważnie ze względów praktycznych, alfabetycznie, dotyczących ludzi wyróżniających się swą działalnością w różnych dziedzinach życia. W słownikach biograficznych zamieszcza się tak życiorysy zmarłych, jak i żyjących osób. Wydawnictwa te są najczęściej zaopatrywane we wskazówki bibliograficzne.

Wydaje się, iż w odróżnieniu od innych krajów, w Polsce jesteśmy nadal w zakresie wydawnictw biograficznych znacznie opóźnieni i wciąż jeszcze wypracowujemy podstawy biografistyki polskiej. Brakuje szczególnie słowników biograficznych z dawnych dzielnic Rzeczypospolitej, z ziem, które Polska utraciła po drugiej wojnie światowej.

Jednakże można już wymienić

znaczny dorobek w zakresie biografistyki polskiej, jak np. dobrze rozwijający się „Polski słownik biograficzny”, „Ilustrowany słownik Polonii świata”, czy słowniki specjalne, jak K. Świerkowskiego „Słownik biograficzny pracowników książki polskiej” (Wrocław 1957), Cz. Lechickiego „Słownik publicystów i dziennikarzy polskich” (Warszawa 1958), „Słownik polskich pionierów techniki” (Katowice 1986), „Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939–1980” (Warszawa 1992), Wacława i Tadeusza Słabczyńskich „Słownik podróżników polskich” (Warszawa 1992), Andrzeja Śródki „Uczeni polscy XIX–XX stulecia” (Warszawa 1994), „Słownik historyków polskich” (Warszawa 1994), (Encyklopedyczny słownik sławnych Polaków” (Warszawa 1996) i inne tego typu. Pojawiają się też słowniki biograficzne regionalne, np. na Śląsku, Wielkopolsce, Warmii i Mazurach.

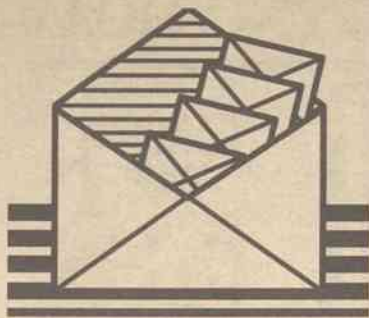
Warto podkreślić, że biografistyka polska znacznie rozwinęła się w latach dziewięćdziesiątych, kiedy to na rynku wydawniczym pojawiło się wiele nowych specjalnych i regionalnych słowników, które znacznie wzbogaciły tę dziedzinę nauki, równocześnie ułatwiły badaczom różnych dziedzin w poszukiwaniu odpowiedniej znanej lub wyróżniającej się osoby.

W badaniach naukowych słowniki biograficzne odgrywają pierwszorzędą rolę. Nauka historyczna nie może pomijać człowieka działającego w konkretnych warunkach politycznych, społecznych i kultural-

nych. Studia nad działalnością ludzi poszerzają pole badania. Brak wiadomości o ludziach zawsze odbijał się ujemnie na nauce o historii, kulturze, sztuce i literaturze. Słowniki biograficzne nie tylko ułatwiają badania historyczne w każdej dziedzinie, ale też przybliżają obraz przeszłości. Ich dodatkowa wartość polega ponadto na utrwaleniu tradycji narodowych i ukazywaniu osiągnięć i błędów przeszłości. Słowniki są nie tylko źródłem wiedzy o danym człowieku: uczonym, artyście, polityku, wojskowym, duchownym czy pisarzu, ale są też niejako pomnikami tych ludzi, mogą stać się namiastką hołdu dla milionów przedstawicieli narodu polskiego, od wielu pokoleń żyjącego w kraju i rozproszonego na całym świecie. Mogą być i są pamięcią o Polakach, pochodzących z Korony, Litwy, Inflant, Białorusi i Ukrainy, ale też z Rosji i Rumunii, Czech i Węgier, z Niemiec i Austrii.

W polskiej literaturze biograficznej teren historycznej Litwy, tj. Wielkiego Księstwa Litewskiego nie został wyczerpująco uwzględniony w różnego rodzaju słownikach, jak również dotychczas nie powstał żaden leksykon z tego terenu, chociaż niektórzy wybitni Polacy, pochodzący z d. WKL i obecnej Litwy są zamieszczeni w kilku polskich słownikach biograficznych. Są to przeważnie osoby żyjące i działające w wiekach XVII–XIX i na początku XX stulecia. Słowniki, za wyjątkiem tylko niektórych osób, prawie nie uwzględniają Polaków z tzw. Litwy Kowieńskiej, którzy w latach 1919–1940 na ówczesnej

(Dokończenie na str. 5)



"Znad Wilii" w rocznikach

Wasza gazeta mnie coraz więcej się podoba, przede wszystkim dzięki podejmowanym zagadnieniom. Uważam, że i dawne numery "Znad Wilii" nie powinny być "zapomniane" ze względu na walory informacyjne, dotyczące Litwy, Wileńszczyzny i dawnych Kresów. Z końcem tego roku będę w posiadaniu dwóch roczników "Znad Wilii", które postanowiłem przekazać do Biblioteki Polskiej w Londynie. Nim to zrobię, to 24 egzemplarzy gazety włożę do tekturowej teckki, aby uchronić wydanie od papierowej "zółtaczki".

Sugeruję, aby Redakcja zastanowiła się nad posiadaniem takich teczek i zachęcaniem stałych czytelników do ich kupna. Pomysł ten nie jest nowy, bo w Anglii jest stary zwyczaj u wydawców magazynów — aby ich czytelnicy zachowali je sobie na książkowych półkach, jako źródło pozytywnej informacji. Taka tecka musi mieć atrakcyjną oprawę graficzną (vide — dekoracyjnie oddrukowane plastikowe torebki-reklamówki).

Wilno i cała Litwa zawsze są w moich marzeniach i myślach. Cieszy mnie, że stopniowo rozwija się polsko-litewska łączność — przy akompaniamentcie wspólnego zrozumienia. Może jeszcze przed zakończeniem tego roku będę mógł złożyć w mieście nad Wilią wizytę, aby nacieszyć się atmosferą tego niezwykłego grodu, spotkać się z jego mieszkańcami.

Załączam serdeczne życzenia sukcesów na polu kultury i pozdrowienia dla wszystkich Współpracowników. Z poważaniem

Bolesław Pogorzelski
Londyn, Wielka Brytania

Galeria w Internecie

Zwracam się do Państwa z propozycją założenia strony WWW galerii "Znad Wilii" w sieci Internet. Jest to bardzo popularny sposób rozreklamowania firmy nie tylko na Litwie, ale także w Polsce oraz na całym świecie. Wszystkie galerie zachodnie posiadają swoją internetową witrynę, a większość galerii w Polsce idzie ich śladem, widząc w tej działalności efektywne zyski. Gdy jakaś galeria posiada własną stronę WWW, to klienci z całego świata mogą ją oglądać wirtualnie (przy pomocy komputera). Tak samo byłoby z Państwa galerią, mogliby ją oglądać ludzie (nie tylko Polacy) np. z Polski, Kanady, USA itp. Udostępnienie obrazów oraz innych form sztuki w sieci pozwoli rozszerzyć grono klientów galerii.

Czekam na kontakt w celu przekazania szczegółów. Z poważaniem

Bartosz Poloński, Wilno

Podziękowanie

Dyrekcja Domu Dziecka Nr 3 w Wilnie przekazuje serdeczne podziękowanie Panu Janowi Rawskiemu z Tarnobrzegu za przekazanie daru w postaci wyrobów nabiałowych.

Jesteśmy wdzięczni Biuru Turystycznemu "Poltur" w Tarnobrzegu oraz Galerii Polskiej za pośrednictwo w tej pięknej inicjatywie.

Maria Najmuszina
dyrektor Domu Dziecka Nr 3, Wilno

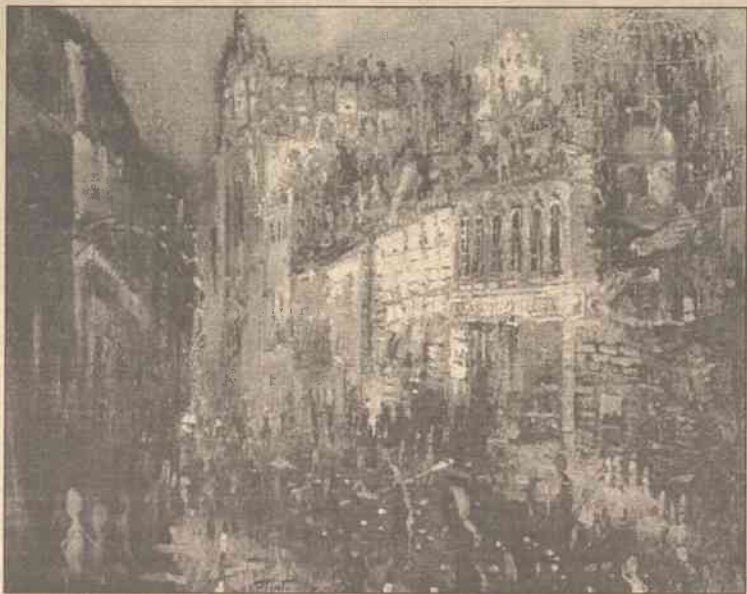
Częściej i grubiej?

Stale sięgam po "Znad Wilii". Czasopismo ostatnio ożywiło swe szpalty poprzez drukowanie wywiadów z ciekawymi ludźmi, artykułów na aktualne tematy. Gazeta "trzyma rękę na pulsie", jeśli chodzi o życie kulturalne, systematycznie relacjonując najważniejsze wydarzenia, dba o rozwój poezji, malarstwa, naszej rodzimej inteligencji. Ależ co zrobić, żeby była choć trochę grubsza? No, i dobrze by było sięgać po nią co tydzień, co tydzień mieć felietony, informacje o imprezach, które będą, bo informować o nich nie zawsze pozwala dwutygodniowy cykl wydawniczy. To by pozwoliło wyeliminować ten minus. Sądząc z proponowanych tematów, pojawiających się wciąż nowych nazwisk, myślę, materiału nie powinno zabraknąć.

Piotr Zapolski, Wilno

Od redakcji: Dysponujemy odpowiednim potencjałem publikacji. Ostatnio coraz więcej z nich "czeka" na druk. Jak słusznie zauważył Czytelnik, dwutygodniowy cykl nie pozwala objąć na bieżąco całość wydarzeń, ma inne minusy, nie pozwala też zaprosić do częstszej współpracy zdolnych autorów, systematycznie pracować z młodzieżą. Ale nie wszystko zależy od redakcji. Jest jeszcze strona ekonomiczna przedsięwzięcia. Nie jest sekret, iż pisma o takim charakterze są dotowane. Z przyjemnością wyszlibyśmy naprzeciw oczekiwaniom Czytelników, gdybyśmy pozyskali odpowiednio zasobnych sprzymierzeńców. Sam zapał i pracowitość dziś nie wystarczą.

Filistowicz — malarz "miejski"



Ryszard Filistowicz. *Pójście na Starówkę*. 1996. Płótno, olej; 89x116. Praca była wystawiona w Centrum Sztuki Współczesnej (Sztuka Litwy '97). Jej reprodukcję zamieścił miesięcznik litewski "Kultūros barai", z informacją, iż pochodzi z prezentacji Galerii Polskiej

Ryszard Filistowicz (ur. 1951) niewątpliwie należy do ścisłej czołówki najlepszych współczesnych malarzy-Polaków na Litwie. Obok braci Natalewiczów — Henryka i Ludwika — legitymuje się największymi osiągnięciami. W wystawach zbiorowych reprezentował Litwę za granicą, m.in. w Niemczech, Szwecji, Finlandii, Holandii, Rosji, Polsce.

Artysta jest bardzo wymagający wobec siebie, tym tylko można wytłumaczyć fakt, że miał tylko dwie wystawy indywidualne — w latach 1981 i 1984, choć propozycji otrzymywał dużo. Tym bardziej ciekawa jest prezentacja, na którą złożyły się prace plastyka z ostatnich lat. Niektóre z nich znane są z innych wystaw, np. obraz "Dwupokojowe mieszkanie: sypialnia" był eksponowany w Centrum Sztuki Współczesnej, w dziale Galerii Polskiej w czasie ubiegłorocznej wystawy "Sztuka Litwy '97". Obraz ten znalazł się również w katalogu pod takim samym tytułem, wydanym z tej okazji. Razem z innym obrazem z tego cyklu ("Pokój dla gości") eksponowany był w Domu Sztuki w Warszawie. Tam też, w siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", były pokazane trzy prace z cyklu "Niuanse Wileńskiej Starówki", zaś w Niemczech, w Akwizgranie — płótno pt. "W pracowni". Do tego trzeba dodać ciekawy obraz "Komoda", który autor przekazał jako pokłosie Mickiewiczowskiego Pleneru "My z Niego wszyscy", zorganizowanego przez naszą galerię.

Powodzeniem cieszył się obraz pt. "Okręt", który z wystawy trafił do prywatnych zbiorów w Szczecinie.

Zainicjowana przez Galerię Polską prezentacja obrazów Ryszarda Filistowicza spotkała się wielkim zainteresowaniem. Galerię odwiedzili nauczyciele i uczniowie Szkoły-Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie, gdzie artysta pracuje jako pedagog. Ryszard Filistowicz zdecydował, iż w kwietniu przyszłego roku w galerii "Znad Wilii" dokona się otwarcia większej wystawy najnowszych prac artysty.

Jest to malarz szczególnie, którego twórczość warta jest szerszego upowszechnienia, gdyż wyróżnia się swoją oryginalnością i głębią myśli, zawiera rodzaj pewnego przesłania.

Jakież to przesłanie? Wydaje się, jest to malarz typowo "miejski". Na jego płótnach dość często spotykamy "czytelne" fragmenty starówki wileńskiej, jednakże miasto na nich żyje swym życiem — jako takie, wręcz klasyczne uniwersalne. Nie bacząc na odnośniki, jakich możemy się doszukać, do innych epok (nie czynię żadnych paraleli do dzieł dawnych mistrzów, bo uważam, że Filistowicz wytworzył swój własny styl i jest przede wszystkim sobą) arty-

sta jest nawskroś nowoczesny. W jego płótnach wypukła się miękko katastrofizm naszego życia w mieście, w którym mury wszechobecnej starówki łagodzą stromość labiryntów, zakazy znaków i symboli. Czasami, jakby przerzucając mosty do Arki Noego, jakieś zwierzę pojawi się. Bywało, że żółw czy kot trzymały gród w swej opiece albo na uwięzi... Na obrazach pojawiają się duchy dawnych przodków, niektóre z nich przywołują na myśl postacie z Titanicu, choć jest to zbieżność przypadkowa, jaka bywa między snem o przebudzeniu. Biorąc z nich po trochu, wreszcie poznajemy prawdę — to przecież my sami, mieszcuchowie końca XX wieku.

— "Literatūra ir menas" ("Literatura i sztuka") jest jednym z najstarszych periodyków kulturalnych na Litwie. W warunkach konkurencji pismo musiało zmienić swe oblicze, tym bardziej, że na brak prasy kulturalnej narzekać nie możemy. Cieszą się również popularnością tygodniki "7 meno dienos" ("7 dni sztuki"), "Šiaurės Atėnais" ("Ateny Północne") i in.

— Z dawnej redakcji "Literatūra ir menas" prawie nikt nie pozostał. Obecny zespół redakcyjny — to ludzie młodzi, którzy kończyli studia już po roku 1990. A co do czytelników — to na pewno zostali dawni. Jak też doszli nowi. Zapotrzebowanie na prasę intelektualną zawsze istnieje. Również w okresie radzieckim tygodnik spełniał swoją misję. Ogłoszono tu wiele interesujących, wartościowych artykułów. Z pewnością możemy stwierdzić, że dla wielu był to "hyk świeżości" w okresie stagnacji radzieckiej.

Z początkiem przemian politycznych i społecznych naturalnie zmieniła się i gazeta. Chyba nie konkurujemy ani z "7 meno dienos", ani z "Šiaurės Atėnais". Przypuszczam, że większość naszych

U inżynierów-Polaków

Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich na Litwie w dniach 25-28 września zorganizowało III Konferencję Naukowo-Techniczną pt. "Najnowsze metody budownictwa mieszkaniowego, przemysłowego i jego systemy ogrzewcze".

Podstawowe obrady odbyły się w siedzibie Zarządu Miejskiego Związku Polaków na Litwie, gdzie wysłuchano szeregu referatów. Prócz wileńskich uczestników konferencji z Polski. W programie było spotkanie z ludźmi biznesu i

Bardzo "malarskie" obrazy Ryszarda Filistowicza nie pozwolą człowiekowi, wrażliwemu na sztukę, obojętnie przejść obok. O jego twórczości mówi się po litewsku i coraz częściej w innych języ-

Koncert młodego pianisty

28 września w PGA odbył się koncert wykonawcy Tomasza Koniecznego. Tomek ma 16 lat i jest uczniem II klasy Liceum Muzycznego im. K. Szymanowskiego w Katowicach. Do Wilna przyjechał z rodzicami i siostrą Ludwiką, która również uczęszcza do tego samego liceum, gra zaś na skrzypcach.

Rodzina Koniecznych pochodzi ze Śląska. Przyjechała do naszego miasta po raz pierwszy, za wyjątkiem ojca — Jerzego Koniecznego, który był tu wcześniej służbowo.

— Byłem tak zauroczony Wilnem, gdy przebywałem niedawno tu służbowo, że obiecałem sobie przywieźć całą rodzinę. Obietnicy dotrzymałem. Dlaczego mój syn zagrał w Galerii Polskiej? Po prostu uważam to miejsce za szczególne w tym mieście. — powiedział senior Konieczny.

Tomasz zaczął grać mając 7 lat. Brał udział w wielu muzycznych

kach. O to przecież chodzi. I o to również, żeby wykraczając poza zalewającą nas rodzimą amatorszczyznę — mówiono więcej i po polsku. Artysta-rodak na to zasługuje.

Romuald Mieczkowski

konkursach — w tym międzyszkolnych i młodzieżowych. Obecnie przygotowuje się do międzynarodowego konkursu w Zabrzu. Talent i zamiłowanie do muzyki odziedziczył po dziadku, który był fagocistą i grał w Wielkiej Orkiestrze Narodowej. Poza tym w rodzinie gra wujek Tomasz. Jego ulubionymi kompozytorami są Chopin, Szymanowski, Moszkowski.

— Dlatego właśnie podczas koncertu w Galerii Polskiej wykonałem utwory tych kompozytorów — mówi Tomek Konieczny.

A wykonał m.in. "Nokturn" i "Mazurek" Chopina, "Etiuda" nr. 10, op. 33 Szymanowskiego, "Jesienią" Moszkowskiego.

Zebrani serdecznie dziękowali Tomkowi za wykonanie utworów, życzyli powodzenia w karierze muzycznej, wierząc, iż galeria, skąd zaczął swe międzynarodowe występy, przyniesie mu szczęście.

Renata Trachimowicz

Anons Galerii

Do 29 października czynna jest wystawa fotografii "Szlakiem Pana Adama" Zdzisława J. Zielińskiego z Wrocławia.

29 października — o godz. 16 otwarcie wystawy starej pocztówki — o tematyce niepodległościowej i wileńskiej.

Pięć minut z Alvydasem Šlepikąsem

Prasa elitarna

czytelników kupuje również i to dwa tygodniki. Każdy z nas ma swoją tematykę, swoich autorów. Co prawda, autorzy czasami się powtarzają, ale nie widzę w tym nic złego.

Mamy jeszcze jedną wspólną sprawę — jesteśmy skazani na rządowe dotacje. Gdyby ich zabrakło, przy nakładzie, który waha się ostatnio w granicach 3 tys., musielibyśmy kosztować co najmniej 2,5-3 razy drożej, tj. od 2,5 do 3 litów. Dla wielu nie stać by było na cotygodniowe kupno gazety. Periodyki kulturalne muszą być dla ludzi dostępne. Rząd, wspierając wydania kulturalne, wspiera i kulturę kraju. Obiektem troski ma być poziom intelektualny całego społeczeństwa. Sądję, że im bogatsze jest państwo, tym bardziej różnorodna i liczna staje się prasa kulturalna. To pewnego rodzaju barometru.

— Czy w treści i tematyce tygodnik pozostaje organem Związku Pisarzy Litwy, jak to podaje wieneta?

— Prasa codzienna często zniechęca swym nastawieniem na większe i mniejsze sensacje, drobnymi informacjami bez głębszych rozważań i analiz. Jednak nie w



Fot. Alvydas Urbanas

sposób nie dostrzec jej ogromnej roli w zakresie dostarczania informacji i jako czynnika opiniotwórczego.

Z litewskich gazet codziennych najczęściej sięgam po "Lietuvos rytas" i "Respublikę".

Rozmawiał: Andrzej Puksztó

Alvydas Šlepikas — redaktor naczelny tygodnika "Literatūra ir menas", poeta. Przed rokiem wydał zbiór wierszy "Taika tavo kraujui" ("Pokój twej krwi").

Konferencje

dzi zajmujących się wytwórczością na Litwie chcemy proponować nowe technologie, jak też znalezienie partnerów po stronie polskiej — powiedział Jan Andrzejewski, prezes Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Polskich.

Uczestnicy konferencji znaleźli czas, by odwiedzić Galerię Polską. Goście zapoznali się z twórczością malarzy wileńskich, w trakcie uroczystego przyjęcia mówiono o współpracy, potrzebie rozwijania wspólnych inicjatyw.

T.B.

Na gościnnej Ziemi Łomżyńskiej

Inicjatywy

W warsztatach dla dziennikarzy pism polskojęzycznych ze Wschodu, organizowanych we wrześniu w Łomży przez miejscowy oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i redakcję tygodnika "Kontakty", uczestniczyło siedmiu przedstawicieli mediów z Litwy, Łotwy, Ukrainy i Białorusi.

Promocja osiągnięć regionu

Gospodarze przygotowali bogaty program pobytu, polegający głównie na promocji swych osiągnięć. Dziennikarzy przyjął prezydent m. Łomży, odbyło się spotkanie z Zarządem "Wspólnoty Polskiej", z przedstawicielem Agencji Rozwoju Ziemi Łomżyńskiej, oczywiście, pokazano redakcję — liczącą ok. 65 tys. miasto posiada dwie stacje radiowe o lokalnym zasięgu oraz dwa czasopisma. Red. Maria Tocka z tygodnika "Kontakty" przez cały czas pobytu była wspaniałym opiekunem grupy. Obok inicjatora przedsięwzięcia, tryskającego energią i pomysłami senatora Jana Stypuły, który przewodniczy miejscowej "Wspólnocie", obok jej wyrozumiałej dyrektorki Mirosławy Cholewickiej i młodego zespołu pracowników oddziału.

Organizatorzy imprezy zapoznali dziennikarzy z dorobkiem miasta i regionu. W pamięci jednak najbardziej zapadły odwiedzinny Domów Opieki Społecznej. Taki Dom, nowo zbudowany, a częściowo zrekonstruowany — w Łomży, można uznać za wzorowy, na miarę potrzeb i czasów. Dobrze prowadzi się pracę z niepełnosprawnymi również w Kozarzach.

Ponadto była okazja zapoznania się z działaniem gospodarczym. W Ciechanowcu odwiedzono prywatną... elektrownię wodną Romana Murawskiego na rzece Nurzec. Elektrownia posiada moc 70 kWh, prąd przez nią wytworzony zasila system energetyczny miasta. To pozwala zaoszczędzić w skali roku całkiem pokaźny zestaw towarowy z węglem.

Dziennikarze odwiedzili uchodzące za czołowe gospodarstwo rolne państwa Banachów, Okręgową Spółdzielnię Mleczarską w Zambro-

wie, Przedsiębiorstwo Przetwórstwa Spożywczego, gdzie chwalili sobie degustację piwa "Łomżyńskie". Już wcześniej docenili tę markę w czasie spotkania przy ognisku w plenerze, racząc się wspaniałymi flakami, zaś "gwoździem" programu (gastronomicznego) było pieczone własnoręcznie prosię. Kurpiowskie melodie przygrywał miejscowy akordeonista Stefan Ulatowski, który gości powitał skoczynym i swojskim marszykiem. Przy ognisku, w luźnej atmosferze, poznawano się wzajemnie. Program zawierał również imprezy o charakterze kulturalnym — pójście do miejskiego muzeum, gdzie akurat była wystawa lalek z różnych krajów. W Ciechanowcu zwiedzono Muzeum Rolnictwa im. ks. Kluka, z zainteresowaniem w tej miejscowości zwiedzano pracownię witrażu Romana Godlewskiego.

Pomoc i współpraca

Miejscowy oddział "Wspólnoty Polskiej" opracował bogaty program pomocy rolnictwu na Wschodzie. Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Szepietowie — podstawowy sojusznik w tej działalności, sprawuje patronat nad wszelkiego rodzaju kursami, prowadzi pomoc merytoryczną. Dzięki zaangażowaniu Ośrodka, w Solecznikach powołano biuro takiegoż doradztwa. W tymże miasteczku Agencja Rozwoju w dniach 13–15 listopada planuje przeprowadzić Łomżyńskie Targi Konsumpcyjne — Soleczniki '98.

W ramach pomocy ukierunkowanej na Wschód Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży przyjęła nieodpłatnie na studia dwóch tegorocznych maturzystów z Litwy, wyposażono też w urządzenie jedno gospodarstwo indywidualne w rejonie solecznickim.

Dość szeroka współpraca ist-

nieje w dziedzinie oświaty. Organizowane są obozy językowe dla nauczycieli i uczniów ze Wschodu, seminaria i konferencje, staże zawodowe i praktyki. To samo — w dziedzinie popularyzacji i promocji kultury polskiej. Na Litwę przybywają zespoły artystyczne z Łomży, zaś nasi artyści udają się z występami do Polski. M.in. na Ziemi Łomżyńskiej występowali "Ejszyszczenie", skrzypek Zbigniew Lewicki, w ramach "Łomżyńskiego Czerwca Literackiego" gościli poeci polscy z Wilna, w plenerze uczestniczyli plastycy. Takich przykładów można znaleźć więcej.

Na marginesie. Myśli i propozycje

Gospodarze Warsztatów zrobili wszystko, aby przedsięwzięcie przebiegało jak najlepiej, aby zostały jak najlepsze wrażenia. I tak się stało, że co należało się im słowa uznania i wdzięczności. Jednakże przeglądając zaproszenia na tego typu imprezy organizowane w Polsce, w tym m.in. jako pomoc prasie polskiej na Wschodzie, nasuwają się pewne myśli.

Przede wszystkim, dobrze by było zastanowić się nad koncepcją celowości takich spotkań, z uwzględnieniem poszczególnych tytułów i krajów. Prasa polska jest bowiem bardzo zróżnicowana: jeśli w większości państw b. kresów RP stawia ona pierwsze kroki i niejako uczy się "abecadła", to media na Litwie pracują na całkiem innych "obrotach", są bardziej rozwinięte. Ich redaktorom chodzi o imprezy bardziej zaawansowane profesjonalnie. Ich pisma kierują się tymi samymi prawami rynkowymi, co czasopisma w Polsce — najlepszą formą promocji jest więc reklama, artykuły sponsorowane, kontakty, polegające na partnerkiej wspo-



Uczestnicy Warsztatów przed siedzibą Łomżyńskiego Oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

lpracy. Pomoc ta sama, ale taka, która w następnym etapie przekształcałaby się w współpracę.

Konkretnym krokiem np. byłoby znalezienie rozwiązania, w jaki sposób tytuły ze Wschodu mogły trafić do Polski. Bez przesady — nie licząc na jakiś większy udział, tylko do wybranych miejsc, w których może być takie zainteresowanie tytułami ze Wschodu, np. w niektórych kioskach, księgarniach, empiakach. Ponadto żeby znaleziono środki na ich zaprenumerowanie placówkom, z urzędu zajmującym się Wschodem, tak jak np. oddziałem "Wspólnoty Polskiej", bibliotekom wojewódzkim, ośrodkom akademickim. Redakcje otrzymują sporo listów z prośbą o gratisową wysyłkę, której — niestety — nie mogą sprostać. Już kilkadziesiąt prenumerat jest poważnym zastrzykiem finansowym.

Pisząc o promocji osiągnięć w Polsce mam na myśli również współpracę barterową — redakcje borykają się z wieloma trudnościami: brak wyposażenia, większość redakcji może tylko marzyć o środkach komunikacji, brak techniki komputerowej, nawet zwykłych dyktofonów. Teoria w różnego typu kursach i

kształceniach jest dobra dla początkujących, bardziej zaawansowani liczą na konkrety i wspólne korzyści. Kto nie potrafi pisać, żadne kursy nie nauczą, zaś zdolny dziennikarz swą publikacją sprawi, że informacją zawartą w publikacji zainteresują się ludzie biznesu, do których należy następny krok. Ale ma to być gra po obu stronach boiska.

Łomża szuka takich form działania. Przebywając w motelu, tuż koło trasy na Warszawę i dalej na Zachód, zauważyłem, iż dosłownie każdy trzeci przejeżdżający samochód był na litewskich numerach. W obie strony pędziły auta osobowe, ale i nowoczesne tiry. "Nie jest tak źle" — pomyślałem. Samochody przejeżdżały obok, tak jak to czyniłem nieraz. Gdyby każdy z podróżnych zostawił w Łomży choć po złotówce, zebrałyby się całkiem pokaźna suma, tylko nie ma takiej informacji, ogłoszeń w prasie, wydawanej na Litwie. "Znad Wilni" służy swymi szpaltami, by zacząć tę lukę wypełniać. Żeby również Łomża była dla nas mniej abstrakcyjna, żebyśmy podróżując wiedzieli, co w niej znajdziemy po zatrzymaniu się.

Romuald Mieczkowski

Znad Odry

Za dużo polityki

Szkoda, iż minione wybory samorządowe w Polsce siłą ordynacji zostały tak mocno upolitycznione. W gminach powyżej 20 tys. obywateli głosowano na całe listy kandydatów, a nie na poszczególnych ludzi. A listy z reguły wystawiane są przez ugrupowania polityczne z centralą w Warszawie. Jak to się ma do likalnej demokracji? Niby się ma, bo można wybierać, jak nie tych to innych, ale — niestety — w pierwszej kolejności partii, koalicji, a nie nazwiska.

Polityczność wyborów wypłynęła 11 października i pokazała, że będzie sięgać także do bardzo małych gmin. Bo w 4-tysięcznej wspólnotie samorządowej kandydat do powiatu czy sejmiku wojewódzkiego raczej nie powoła własnego komitetu. A nawet jak takowy powstanie, co o dziwo zdarzyło się w moich stronach, to popełni jakiś błąd formalny i dyskwalifikuje swą pracę. Przytrafiła się taka przygoda aż dwóm komitetom w moim przyszłym powiecie. Fakt ów pokazuje, że trudno walczyć bez wsparcia struktur dużej organizacji.

A więc, polityka od góry do dołu. Powie ktoś: może i dobrze, bo lud nauczy się politycznych zachowań. Z drugiej strony, jednak tracą na tym autentyczni przywódcy lokalni, którzy — żeby się przebić, muszą nie pod nazwiskiem lecz pod komitetem się przemycić.

Inna sprawa, dotycząca przyszłości. Kalendarz wyborczy ustalono tak, że zamiast rozdzielić wybory do gmin od wyborów powiatowych i wojewódzkich, połączono je. Spowoduje to kolejne, trwałe już upolitycznienie wyborów samorządowych. Odtąd bowiem co cztery lata będziemy mieli tę samą właśnie potrójną polkę-idolkę. Liczyć się będą niekoniecznie kompetencje, mir wśród krajan, czy lokalne zasługi, ale udział we "właściwym" komitecie wyborczym. Zaś polityczne centrale będą traktowały wybory lokalne jako próbę odegrania się np. za wybory parlamentarne lub prezydenckie. Co chyba nieuchronnie załatwi autentyczność oddolnej demokracji. Obym się mylił.

Eugeniusz Kurzawa

Gospodarka

Targi Kowno '98

W centralnym przedsięwzięciu Polsko-Litewskiej Izby Gospodarczej — 5 Międzynarodowych Targach Kowno '98 uczestniczyło 134 wystawców. Najwięcej firm prezentowało maszyny i urządzenia, artykuły budowlane. Były przedstawione też meble, wyroby konfekcyjne i spożywcze. Organizatorzy wysłali 20 tys. zaproszeń, 40 tys. w ich imieniu rozpowszechniła redakcja gazety "Kauno diena", pewną część zaproszeń dysponowali sami wystawcy.

Targi spotkały się z zainteresowaniem biznesmenów, pozdrowienia do ich uczestników przesłali prezydenci Polski i Litwy — Aleksander Kwaśniewski i Valdas Adamkus.

Po raz pierwszy do Kowna pol-

scy wystawcy przyjechali jesienią 1994. Utworzona z inicjatywy polskich Litwinów Izba Gospodarcza w Suwałkach od tego czasu stale organizuje targi. Rekordowa liczba wystawców uczestniczyła w nich w 1996 roku — dzięki promocji wiele firm polskich znalazło na Litwie partnerów, jak też rynki zbytu. Tegoroczny kryzys w Rosji nie wpłynął mocno na udział w Targach, choć był zauważalny — z promocji zrezygnowało 14 wystawców. Jak stwierdził Marek Starczewski, reprezentujący Izbę, za optymistyczne prognozy należy przyjąć udział wciąż nowych firm z różnych zakątków Polski, gdyż wcześniejsi wystawcy już znaleźli płaszczyzny współpracy.

T.B.

Wspominając ks. prof. I.Świrskiego

Kapłan miłosierdzia

Z ks. prałatem Józefem Obrębskim z Mejszagoły rozmawia Adam Bobryk

— Kiedy po raz pierwszy w życiu spotkał się ksiądz z biskupem siedleckim Ignacym Świrskim?

— Biskupa Świrskiego poznałem w 1926 r., jeszcze jako profesora Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, gdy rozpocząłem tam studia. Był to człowiek ogromnej wiedzy i kultury. Wykładał głównie przedmioty filozoficzne oraz uczył nas, jak mamy logicznie postępować i umiejętnie wyciągać wnioski. Jednym słowem, kładł nam do głowy dużo rozumu.

Po moich święceniach, które otrzymałem w 1932 r. z rąk abp. Romualda Jałbrzykowskiego, rozpocząłem pracę duszpasterską w Turgielach. Któregoś razu przyjechał do mnie ks. prof. Świrski i poprosił, bym pojechał z nim do Kamionki, znajdującej się na terenie mojej parafii, gdzie miał udzielić ślubu w majątku Renigerów. Do dziś pamiętam, jak błogosławiąc małżeństwo, wypowiedział słowa: "Rośnijcie, rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię". I proszę sobie wyobrazić, że z tego błogosławieństwa wyrosła piątka dzieci.

— A co działo się z ks. Świrskim w czasie wojny, praktycznie bowiem cała kadra seminarium z Wilna została aresztowana...

— Za czasów niemieckich w 1942 r. przyszedł do mnie bardzo miły parafianin ze wsi Pawłowa i powiedział, że w Małych Zacharyszkach ukrywa się jakiś ksiądz profesor. Kazałem mu, oczywiście, zachować tajemnicę i natychmiast pojechałem do tego folwarku. Faktycznie był tam ks. Świrski, któremu schronienia udzieliło małżeństwo, które — jak wspominałem — błogosławił w Kamionce. Od tego czasu przeniósł się do mnie, do Turgiel. Jak się okazało, Niemcy aresztowali w Wilnie wielu księży, w tym praktycznie całe Seminarium Duchowne i wywieźli wszystkich na roboty do Rzeszy i na Litwę. Ludzie z ogromną wiedzą, zasługami i niejednokrotnie w zaawansowanym wieku, musieli robić tam za

parobków i karmić świnie. Natomiast prof. Świrski podczas łapania znajdował się poza budynkami kościelnymi, dzięki czemu uniknął aresztowania.

Kiedy mnie samego Niemcy aresztowali, to w mojej obronie zebrało się ok. 3 tys. parafian. Wśród nich był też ks. prof. Świrski, nie bacząc na to, że sam był poszukiwany. Co więcej, znając biegle język niemiecki, bardzo ostro dyskutował z nimi, przeciwstawiając się mojemu aresztowaniu. Pomimo tego, wywieziono mnie do Wilna, na ul. Ofiarą, do siedziby Gestapo, ale oficer, który mnie aresztował, dał słowo honoru, iż następnego dnia spowoduje moje zwolnienie. Słowa dotrzymał, co uratowało mi życie, gdyż prawie wszyscy, którzy wtedy znajdowali się w tym ponurym gmachu, zginęli wkrótce w Ponarach.

— Czy po wojnie utrzymywał ksiądz nadal kontakty z bp. Świrskim?

— Po odejściu Niemców księża i cała kadra seminarium, wraz z abp. Jałbrzykowskim wrócili do Wilna, do nich dołączył też, oczywiście, mój ks. prof. Świrski. W wyniku jednak działań sowieckich większość z nich wyjechała w niedługim czasie w nowe granice Polski. Niektórzy zostali biskupami, jak Czesław Falkowski w Łomży czy też ks. Ignacy Świrski, który otrzymał sakrę w Białymstoku 25 czerwca 1946 r., a ingres do katedry siedleckiej odbył 4 lipca tegoż roku. Od razu też otrzymałem od niego trzy listy, w których gorąco namawiał mnie, bym wyjechał z Sowietów i podjął pracę duszpasterską w Siedlcach. Ja zaś nie chciałem rzucić dekanatu, tym bardziej, że wielu parafian zastanawiało się, czy wyjeżdżać do Polski, ostateczną decyzję uzależniając od zachowania proboszcza.

Z ks. bp. Świrskim spotkałem się dopiero w 1956 r., kiedy to na trzy dni przyjechałem do Siedlec. Wtedy też biskup podziękował mi za to, że nie skorzystałem z jego wcześniejszych namów, gdyż znacznie bardziej



Ks. Józef Obrębski: W Siedlcach biskup Świrski podziękował mi, że nie wyjechał i pozostał na Wschodzie

Fot. Autor

jestem potrzebny na Wschodzie. Kazał mi też, tak jak to bywało w czasie wojny w Turgielach, odprawić mszę świętą i do niej służyć. Na moje protesty odpowiedział, że służenie do mszy to jest wielki zaszczyt. Podczas tego pobytu, poszedłem też do pani Srebrzyńskiej, która pochodziła z Wilna, a w Siedlcach prowadziła jakąś małą gastronomię. Powiedziała mi jej z wyrzutem, że nie dbają o swojego biskupa, gdyż chodzi on nawet w tych samych skarpetkach, w których był, ukrywając się u mnie w Turgielach. Na co ona odparła, że wszystkie dary, które przekazują Ekskscelencji, następnego dnia są już poza kuria. Co tylko miał, przekazywał potrzebującym, okazując ogromne miłosierdzie. Zainicjował on też aktywne akcje zwalczania pijactwa, propagując bezalkoholowe przyjęcia weselne. By podnieść stan moralny wiernych, zarządził misje katolickie w całej diecezji. Zmarł po długiej chorobie 25 marca 1968 r. i pochowany został w podziemiach katedry siedleckiej pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny.

— Dziękuję za rozmowę.

ZNAD WILNI
1998.10.16-31

Niemieź — historia, którą warto przypomnieć

Są na Litwie miejsca, których historia jest mało znana, mimo że mieściły się tam dość ważne ośrodki kulturalne, polityczne w minionych stuleciach.

Jednym z nich jest ówczesne osiedle Niemieź, dawniej Memeż, położone przy Trakcie Oszmiańskim w odległości 7 km od Wilna.

Pierwsze wzmianki pochodzą z czasów Witolda. Wiadomo, że w 1397 r. Wielki Książę osiedlił tu Tatarów, pokonanych w bitwie nad Donem. Nazwa Niemieź, wg podań pochodzi od przydzielania ziemi osiedlającym się tu Tatarom, której było tak dużo, że jej... nie mierzono. Potomkowie tych Tatarów zamieszkują tu do dzisiaj. Część z nich przeszła z czasem na katolicyzm, część jednak pozostała przy swej dawnej wierze. W Niemieżu jest cmentarz i niewielki drewniany meczet, wzmianki o świątyni pochodzą z XVI w. Dzisiejszy meczet zbudowany był wg. projektu Sołomina w 1909

r.

Już w XIV w. stał tu zamek, letnia rezydencja Witolda i jego rodziny. Zachował się list Julianny, żony Witolda, z r. 1426, w którym księżna dziękuje mistrzowi krzyżackiemu za przysłanie do Niemieża lekarza i leków. Tu Julianna zmarła.

W 1496 r. książę Aleksander uroczystie spotkał swą narzeczoną Helenę, córkę księcia moskiewskiego Iwana III. Na jej cześć rozesłano wysyłany złotem kilim.

Jesienią 1656 r. w Niemieżu podpisano umowę rosyjsko-litewską, na mocy której Rosja obiecała pomoc Litwie w walce ze Szwecją.

Zamek istniał jeszcze w XVI w. Jednak, gdy okoliczne dobra przeszły do fortuny Sajuchów, popadł w ruinę i zniknął z powierzchni ziemi. Dziś nie znane jest miejsce, gdzie stał.

W czasie powstania 1794 roku w Niemieżu rozlokowały się oddziały powstańcze pod dowództwem pułkownika Jakuba Jasińskiego.

Podczas wojny 1812 roku Francuzi zatrzymywali się w tych okolicach dwukrotnie. Istniał nawet tu cmentarz francuski. A we wsi Tokaciszki znaleziono monety i napoleońską armatę, odlaną w roku 1798.

Około 1830 roku Niemieź nabył od Sapiehów Benedykt Tyszkiewicz, kowieński marszałek gubernialny. W latach 1840–1850 zbudowano pałac hrabiego Tyszkiewicza, w którym do 1939 r. istniała galeria wspaniałych okazów, a w kaplicy na piętrze wisiał obraz Matki Boskiej, pędzla Franciszka Smuglewicza. Obok pałacu, na dawnych piwnicach zamku księcia Witolda, usytuowano budynek stajni i pomieszczenia dla służby. Pałac był centralnym majątkiem, do którego wchodziły folwarki: Czarna, Borejkwoszczyzna, Szwajcary, Rudomino, Doliny. Fortuna liczyła około 10 tys. ha, kiedy nabył ją nowy właściciel Michał Bochwic. Był on ostatnim właścicie-

lem tych dóbr, mocno okrojonych przez reformę rolną. Od Michała Bochwica pochodzą też wszystkie informacje, dotyczące dworu i pałacu w Niemieżu.

Benedykt Henryk Tyszkiewicz, sprzedając Niemieź zastrzegł, że piękny zyrandol z jego salonu ma być oddany do kościoła w Rudominie. Zanim nowy właściciel Michał Bochwic zdołał wywiązać się z przyjętego na siebie zobowiązania, wybuchła I wojna światowa i Niemcy zabrali ów zyrandol w ramach rekwizycji metali kolorowych.

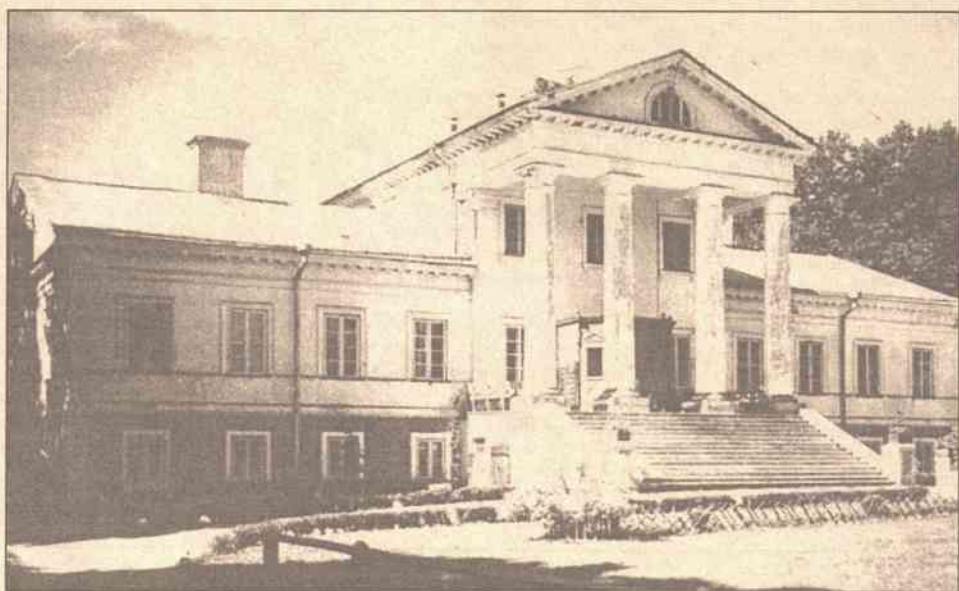
O przeszłości Niemieża pisał Władysław Syrokomla w swych pracach krajoznawczych. Przy Trakcie Oszmiańskim, na granicy posiadłości należących do Niemieży, stał do końca I wojny światowej pomnik w kształcie otynkowanej kolumny, poświęcony rosyjskiemu pułkownikowi Michałowi Diejewowi. Został on ciężko ranny w czasie próby zdobycia Wilna w 1794 r. i zmarł w Nie-

mieżu. Na postawionym przez żonę pomniku był napis: *"Zdies leży pułkownik Diejew, / ubit od Polaków złodziejew". Władysław Syrokomla dopisał: "Swego świnia nie syta, / w cudzym ogrodzie zabita. / Przechodniu, zlituj się nad duszą tej upadkiem! / Zapłacz przodkiem, westchnij zadkiem".*

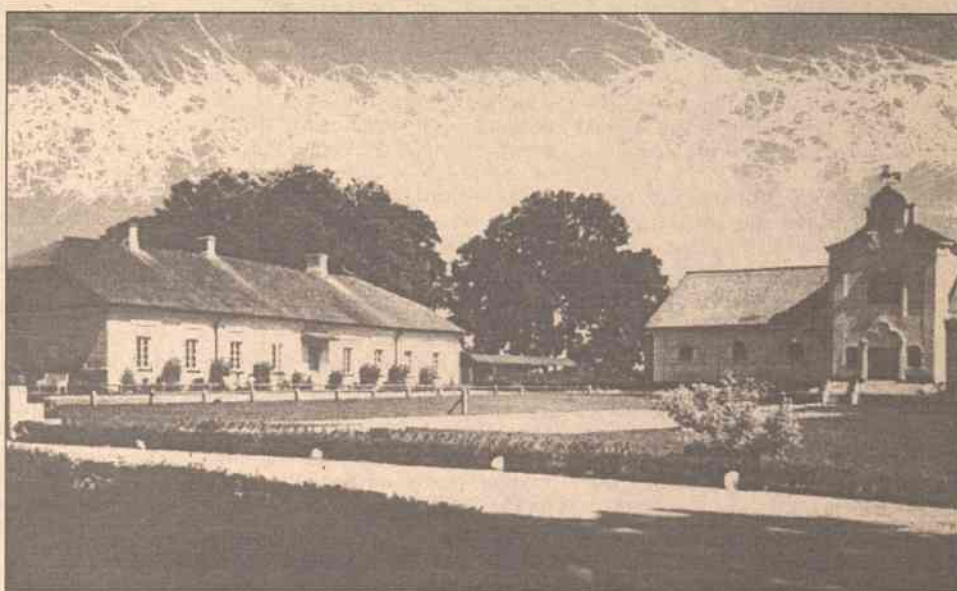
Niemieź był ulubionym miejscem zbiorów studentów-filomatów uniwersytetu w Wilnie. Przyjeżdżali tu Adam Mickiewicz, Tomasz Zan, Jan Czeczot i in.

Pałac Tyszkiewicza, w którym gościło wielu znakomitych Polaków, m.in. Juliusz Słowacki, bracia Śniadeccy, Władysław Syrokomla, przetrwał do dzisiaj. W nim jednak nie przypomina swej dawnej świetności. Jest pustym, zapuszczonym budynkiem, popadającym w ruinę i będącym obiektem prywatyzacji ludzi, którzy — wydaje się — nie interesują przeszłością budowli.

Renata Trachimowicz



Niemieź. Pałac i zabudowania gospodarcze w latach 1930–1935



Fot. Archiwum

200-lecie Urodzin Wieszcza Teksty i konteksty mickiewiczowskie na Uniwersytecie Wileńskim

W dniach 24–26 września br. odbyła się na Uniwersytecie Wileńskim międzynarodowa konferencja naukowa "Twórczość Adama Mickiewicza: teksty i konteksty". Jej organizatorami były Katedra Filologii Polskiej oraz Katedra Literatury Litewskiej. Konferencję należy ocenić wysoko. Przede wszystkim dlatego, że chęć udziału w niej zgłosili najwięksi badacze romantyzmu z Polski, Francji, Anglii, Włoch, naukowcy litewscy. Został również osiągnięty cel merytoryczny spotkania — podzielenie się najnowszymi osiągnięciami w zakresie badań nad twórczością Adama Mickiewicza. Konferencja wileńska jeszcze raz potwierdziła żywotność i atrakcyjność tego tematu.

Symbolicznym początkiem była "Środa Literacka" w Celi Konrada, spotkanie uczestników, gości z wileńskimi oraz z poezją Mickiewicza i muzyką Chopina. Jako symboliczne zostało również określenie podczas otwarcia konferencji miejsce jej zorganizowania. Jak zaznaczył rektor Uniwersytetu Wileńskiego Rolandas Pavilionis, uczelnia wyższa jest nie tylko miejscem, gdzie się dzieli myślami, ale też miejscem, gdzie się rodzi poeta. Obecność poety, intelektualisty, naukowca dopiero pozwala uniwersytet nazwać prawdziwym uniwersytetem. Ten ciąg myślowy kontynuował prof. Algis Kalėda, główny organizator konferencji, podkreślając, że bez Uniwersytetu Wileńskiego nie byłoby Adama Mickiewicza, a bez Adama Mickiewicza Uniwersytet Wileński nie byłby tak wielki.

Wysoki poziom referatów potwierdził słowa wypowiedziane na wstępie. Wygłoszono ich blisko 70, zróżnicowanych tematycznie, zbliżonych zaś dobrym przygotowaniem. W proponowanych przez

uczestników tematach wystąpienie zauważalna była dążność przede wszystkim do odkrywania nowych nieznanych wątków, rozpatrywania twórczości polskiego poety w szerszym, europejskim kontekście.

Analizie utworów Mickiewicza towarzyszyły wystąpienia dotyczące recepcji twórczości poety w różnych okresach, jej wpływu na kształtowanie się litewskiej świadomości narodowej. Obrady przedpołudniowe miały charakter plenarny, po południu odbywały się jednocześnie w czterech sekcjach, co słuchaczom dawało dużą możliwość wyboru, ale też wprawiało w pewne zakłopotanie. Podobne dylematy dało się jednak łatwo rozstrzygnąć, każdy wysłuchał tego, co chciał. Najczęściej powtarzały się wystąpienia, dotyczące krajoznawstwa w dziełach Adama Mickiewicza. Temat ten poruszyli m.in. prof. Alina Kowalczyk z Warszawy ("Pejzaż rodzinny"), prof. Jacek Kolbuszewski z Wrocławia ("Krajoznawstwo Adama Mickiewicza"), prof. V. Daujotytė-Pakerienė z Wilna ("Poetyka krajoznawstwa"), prof. Elżbieta Feliksiak z Białegostoku ("Woda wielka i czysta w krajoznawstwie Mickiewicza"). Pomimo tego, iż jest to wątek dosyć szeroko opracowany, udało się prelegentom przedstawić nowe propozycje spojrzenia na niego.

Ważną częścią konferencji, niezwykle interesującą dla gości zagranicznych, były wystąpienia naukowców litewskich, ich spojrzenie na Adama Mickiewicza. Justinas Marcinkevičius zainaugurował tematy litewskie, zaznaczając m.in., że unikalnym przykładem jest to, iż poeta piszący w jednym języku, uczestniczy w budowaniu tożsamości narodowej innego narodu. Podkreślił on również początek drogi poetyckiej Mickiewicza na Litwie, która wołała później poetę swoją przeszłością historyczną, zwyczajami, tradycjami, legendami, wspomnia-

nym już krajoznawstwem. O różnego rodzaju powiązaniach pomiędzy Adamem Mickiewiczem a Litwą mówili również prof. V. Kubilius z Uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie ("A. Mickiewicz i romantyzm literacki"), prof. A. Kalėda ("Litwa Mickiewicza w kontekście litewskiego ruchu odrodzeniowego"), prof. B. Genzelis ("Adam Mickiewicz a litewski ruch narodowy") i inni.

Jeszcze jednym dosyć wyraźnie wyodrębniającym się nurtem tematycznym referatów była recepcja twórczości Adama Mickiewicza, zarówno przez literatów, jak też krytyków, działaczy oświatowych. Wymienili wystawcy chociażby wystąpienia prof. S. Bortnowskiego z Krakowa ("Arcydzieła Mickiewicza — kontekst szkolny"), prof. M. Wyki z Krakowa ("Miłość czyta Mickiewicza"), prof. T. Bujnickiego z Krakowa ("Tradycje Mickiewiczowskie w twórczości Henryka Sienkiewicza"), prof. E. Łach z Lublina ("Mickiewicz w świadomości polskich modernistów"). Poza tym referaty cechowała ogromna różnorodność i oryginalność, jak chociażby prof. M. Piechoty z Katowic ("O imionach postaci 'Pana Tadeusza'"), dr M. Kozłowskiej ze Szczecina ("Dziady" niepisane Leona Schillera), V. Smilgevičius z Wilna ("Pieniądze w twórczości Adama Mickiewicza: wyobrażenia i rzeczywistość" — artykuł tego autora, dotyczący poruszonych kwestii był drukowany w "Z.W." 3/98), dr Halkiewicz-Sojak z Olsztyna ("Wielka Improwizacja jako romantyczna wersja mitu Orfeusza") i inni.

Jednakże konferencja wileńska — to nie tylko referaty i dyskusje. Gospodarze i goście mieli okazję w dniach obrad uczestniczyć również w niejednej imprezie kulturalnej, poświęconej 200. rocznicy urodzin Adama Mickiewicza. W podwórku Klasztoru Bazylianów można było obejrzeć wyreżyserowane przez Vegę Vaičiūnaitę, a zagra-

ne przez grupę "Miraklis" przedstawienie muzyczne wg "Dziadów", w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym — spektakl "Ballady i romanse", występującego w Wilnie gościnnie Teatru im. St. Żeromskiego z Kielc. Wśród gości zagranicznych duże zainteresowanie wzbudziły również wycieczki — po Uniwersytecie oraz po Wilnie.

Konferencja wileńska — jedno z ważniejszych przedsięwzięć,

które się już odbyły lub odbędą w przyszłości w ramach Roku Mickiewiczowskiego. Jej plonem jest wzbogacenie się uczestników i słuchaczy o dodatkową wiedzę na temat polskiego poety romantycznego, nawiązanie nowych bądź zacieśnienie starych kontaktów. Miejmy nadzieję, że niedługo ukaże się również książka z referatami, które zostały wygłoszone.

Teresa Dalecka

Pod Pegazem

Borejkwoszczyzna pamięta o Syrokomli

Borejkwoszczyzna — to niewielka osada, odległa o kilkanaście kilometrów od Wilna. Być może i nie zasłynęłaby, gdyby nie to, że Władysław Syrokomla (właściwe nazwisko Ludwik Władysław Franciszek Kondratowicz) po przeniesieniu się do Wilna w 1852 roku, w rok później wydzierzał Borejkwoszczyznę, przeżył tu smutki rodzinne i piękne chwile poetyckich uniesień. Poeta zmarł w Wilnie w 1862 roku, pochowany został na Roscie, ale w podwileńskim dworcu stał się dom, w którym mieszkał, meble z których korzystał poeta i jego rodzina, książki z tamtych lat. Nie przypadkowo w maju Borejkwoszczyzna jest miejscem spotkań poetyckich w ramach litewskiej "Wiosny Poezji" oraz miejscem spotkań polskich twórców.

W tym roku 3 października do Borejkwoszczyzny przyjechali, aby uczcić 175. rocznicę urodzin poety, miłośnicy jego poezji, nauczyciele, uczniowie. W atmosferę wieczoru wprowadziła zebranych aktorka Lilia Zadeikytė, która przypominała zgromadzonej publiczności karty książek Syrokomli. Tego dnia przyjechali tu również uczniowie Wileńskiej Szkoły Średniej im. Wł. Syrokomli, którzy zaprezentowali obrazek pióra swego patrona "Szkoła wiejska". Również uczniowie miej-

scowej szkoły w Rukojniach wystąpili z programem literacko-artystycznym. Przedstawili oni życiorys Syrokomli, przeplatając narrację inscenizacją gawędy "Lalka", śpiewem "Pocztyliona", recytacją "Sielanki". Z kolei, Teatrzyk Parafialny z Rukojni, kierowany przez Halinę Bakulę, zaprezentował scenkę "Sen i kabała", zaś zespół "Harmonia", działający przy Domu Kultury w Mariampolu, a kierowany przez Lubę Nazarenko, przedstawił wianek podwileńskich polskich pieśni ludowych i melodie litewskie.

W wieczorze poświęconym Władysławowi Syrokomli wzięli udział i recytowali swoje utwory miejscowi poeci: Wojciech Piotrowicz, Regina Pszczółowska, Renata Pszczółowska, Alicja Rybalko, Albert Skyrelis, Aleksander Sokółowski, Aleksander Śnieżko i niżej podpisany. Należy podkreślić, że organizatorem wieczoru, poświęconego "Iłnikowi wioskowemu" była Centralna Biblioteka Rejonu Wileńskiego oraz biblioteka wiejska, mieszcząca się w domu-muzeum poety w Borejkwoszczyźnie, przy poparciu działu kultury i sztuki samorządu rejonu wileńskiego, który m.in. zatroszczył się o dowóz uczestników święta poezji.

Józef Szostakowski

O potrzebie słownika biograficznego Polaków z Litwy

(Początek na str. 1)

wolnej i niepodległej Litwie żyli i pracowali często w bardzo ciężkich warunkach społecznych i politycznych, nieraz prześladowani przez ekstremalne elementy nacjonalistyczne, a jednak trwali przy polskości i w różnych formach upowszechniali język i swą kulturę wśród rodaków, zamieszkałych w miastach i wsiach litewskich. W ciągu dwudziestu lat międzywojennych wyrosła tam cała rzesza ofiarnych działaczy kulturalnych i społecznych o różnych specjalnościach. Na pewno ci ludzie, po wojnie rozproszeni po całym świecie, mieszkający także w Polsce, zasługują na umieszczenie ich, najbardziej zasłużonych, w "Słowniku Polaków z d. WKL", który, moim zdaniem, powinien zostać ułożony w najbliższym czasie.

W ciągu czterystu lat Litwa historyczna dała Polsce i światu wiele wybitnych jednostek z różnych dziedzin nauki, techniki, polityki, wojskowości, religii, sztuki i literatury. Wymienić tu można takie osoby jak uczeni: Tadeusz Butkiewicz, Wilhelm Czarnocki, Franciszek Giedroyc, Florian Bochwic, Józef Bychowicz, Benedykt Dobszewicz, Anioł Dowgird, Kazimierz Narbutt, Aleksander Karnicki, Michał Romer i inni; technicy: Stanisław Kierbedź, Ignacy Domeyko, Wacław Ibiński, Bronisław Rymkiewicz, Kazimierz Siemienowicz, Mieczysław Szustowski, Walery Wołodźko, Zygmunt Wróblewski, Wiktor Zienkiewicz; politycy: Józef Piłsudski, Gabriel Narutowicz, Konstanty Kalinowski, Wiktor Budzyński, Eugeniusz Romer; wojskowi: Tadeusz Kościuszko, Romuald Traugutt, Walery Wróblewski, Lucjan Żeligowski; duchowni: Jan Dowgiałło-Zawisza, Antoni Baranowski, Aleksander Beresniewicz, Bronisław Zongołowicz; poeci i pisarze: Adam Mickiewicz, Władysław Syrokomla, Czesław Miłosz, Józef Czapski, Teodor Bujnicki, Florian Czarnyszewicz, Zygmunt Ławrynowicz; dziennikarze i ludzie kultury: Jerzy Giedroyc, Melchior Wańkowicz, Józef Bujnowski, Józef Oziębłowski, Jerzy Orda i wielu innych. Niektórzy z wyżej wymie-

nionych nie są wymienieni w polskich słownikach biograficznych.

Spośród działaczy polskich na Litwie Kowieńskiej nie są umieszczone w słownikach takie znane wówczas, a dziś już nie żyjące osoby, jak Ludwik Abramowicz, działacz oświatowy, Alfons Bojko, poeta i dziennikarz, Wiktor Budzyński, polityk i działacz kulturalny, Marta Burbianka, działaczka oświatowa, później profesor uniwersytetu, Adam Dowgird, działacz kulturalny, lekarz i organizator szpitali w Białostockiem, Witold Dowgird, aktor, reżyser, organizator polskich teatrów amatorskich na Litwie, Ludwik Hryniewicz, członek POW, organizator polskiej siatki wywiadowczej na Kowieńszczyźnie; Kazimierz Janczewski, polityk i działacz społeczny; ks. Bronisław Laus, dziennikarz i działacz religijny; Bolesław Lutyk, polityk i ekonomista; Czesław Mackiewicz, organizator życia kulturalnego Polaków litewskich; Bohdan Paszkiewicz, dziennikarz, redaktor pism polskich w Kownie; Józef Perkowski, artysta-malarz, grafik i publicysta; Zofia Romero-wa, artystka-malarka; Stanisław Salmonowicz, dziennikarz; Czesław Stefanowicz, publicysta i działacz oświatowy, Zygmunt Szwojnicki, dziennikarz i publicysta; Władysław Wielhorski, historyk Litwy i wielu innych. Osoby te i im podobne powinny wejść do polskich słowników biograficznych.

Po drugiej wojnie światowej, w warunkach sowieckich, wytworzyła się na Litwie nowa inteligencja polska, która — acz wychowana w okresie komunistycznym — to jednak pozostała wierna językowi i kulturze polskiej. Na obecnej Litwie, w Wilnie i Kownie, działają tacy znani m.in. naukowcy Polacy, jak Romuald Brazis, fizyk i organizator uniwersytetu polskiego w Wilnie, Zygmunt Mackiewicz, biolog i poseł na sejm litewski, Romuald Naruniec, historyk i polonista, prodziekan Wydziału Polonistyki na Uniwersytecie Pedagogicznym w Wilnie, Jarosław Wołkownowski, historyk i dziennikarz, Ewald Pacowski, profesor chemii na Politechnice Kowieńskiej; poeci: Alicja



Wyprawa śladami Adama Mickiewicza. 1978. Grupa poetów wileńskich w Gaiku koło Bolcienik. Drugi z prawa — przedwcześnie zmarły Sławomir Worotyński.

Rybałko, Henryk Mażul, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Józef Szostakowski, Aleksander Sokołowski, Aleksander Śnieżko; politycy: Czesław Okińczyc, Medart Czubot, Jan Sienkiewicz, Ryszard Maciej-kianiec i wielu innych, których nie sposób tu wymienić.

Wielu Polaków z Litwy Kowieńskiej po drugiej wojnie światowej z przyczyn politycznych szukało schronienia na emigracji. W Paryżu osiadł Jan Gruźewski, dziennikarz radiowy i publicysta, w Australii znaleźli nowy dom Edmund Jakubowski, dziennikarz, i John Gruźewski, adwokat; w Argentynie mieszkał Bolesław Lutyk, w Kanadzie zmarła Zofia Romero-wa, a jej syn Andrzej osiadł w Brukseli. Polacy z Litwy Kowieńskiej mieszkali i mieszkają nadal w wielu krajach, wchodząc do ogromnej rodziny naszej Polonii.

Polacy z WKL, z Litwy Kowieńskiej i obecnej Republiki Litewskiej bez wątpienia zasługują, aby jak najszybciej został opracowany "Słownik biograficzny Polaków z WKL", który pokazałby ich ogromny potencjał intelektualny i twórczy, wniesiony

przez nich w ciągu kilku wieków do nauki i kultury polskiej, jak również do kultury innych narodów, gdzie w wieku XIX i po drugiej wojnie światowej wielu z nich znalazło swój nowy dom, gdzie zapuścili korzenie i pozostali na zawsze.

Ustalenie kryteriów i zasad opracowania słowników biograficznych wywoływało zawsze ożywione dyskusje. Szczególne trudności nasuwają się nie tylko w związku z doбором samych postaci, ale i z określeniem ram chronologicznych i terytorialnych. Poza tym, jak się wydaje, trzeba uwzględnić osoby nie tylko wybitne i powszechnie znane, ale także drugorzędne i trzeciorzędne, które wyróżniły się w jakiegokolwiek dziedzinie życia.

Najważniejszą sprawą, która zawsze budziła i nadal budzi wiele wątpliwości, jest ustalenie kryterium, którą osobę należy uwzględnić w słowniku. Przygotowując "Słownik biograficzny Polaków z Litwy", za podstawę kryterium wziąć tu, moim zdaniem, należy działalność jednostki, którą niemiecki teoretyk biografii, Giese, określa jako "osobowość publiczną", a którego myśl rozwinął

Fot. Bronisława Kondratowicz m.in. J.B.Richter, określając przez "osobowość publiczną" jednostkę, "która dzięki osobistym właściwościom i obiektywnej sytuacji od niej niezależnej, przekroczyła ramy przeciętności i zwróciła uwagę na siebie otoczenia, wychodząc poza krąg prywatnych interesów ścisłego koła znajomych, przyjaciół i rodziny". Jednocześnie umieszczenie kogoś w słowniku "jest skutkiem jego wyróżnienia się i faktu, że był osobistością znaną, a zarazem stał się przyczyną utrwalenia tej sławy i jej dalszego powiększenia".

Kierując się tą zasadą, należy taki słownik ułożyć, aby uchronić tych wszystkich zasłużonych dla nauki i kultury polskiej, dla utrzymania polskości za granicą naszego kraju, od zapomnienia i aby Miłoszowa rzeka Heraklita nie uniosła ich w falach upływającego czasu.

* Niektóre nazwiska twórców Wileńszczyzny znaleźć możemy w "Słowniku polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny" Eugeniusza Kurzawy. Praca zawiera 28 sylwetek poetów i pisarzy Polaków z Litwy.

Antoni Bokszyński



Siostry Czechowa i Zaikauskasa

Fot. Dmitrij Matwiejew

Na otwarcie sezonu w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym dano 1 października premierę. Połączenie współczesnej reżyserii z klasyczną rosyjską dramaturgią: "Trzy siostry. Po latach" w reżyserii Linasa Marijusa Zaikauskasa. Tekst Antoniego Czechowa wypowiedziano z perspektywy przeżytych przez Olę (Tatiana Lutajewa), Maszę (Dovilė Silkaitytė) i Irinę (Margarita Ziemelytė) lat. Jeszcze głębszy — w swojej beznadziejności — dramat. Wcale nie znaczy to — bardziej wyblakły, cichy, milkiwy. Nie jest też rozdrapaniem ran. Raczej tępy i nawrota bólu, falowaniem, przytłumieniem i odpływami emocjonalnego napięcia, rozpałtowania przynoszącego nikły uśmiech lub, częściej, łzy i skargę na los. Pulsowanie wspomnień jest pulsem życia, darem instynktu samozachowawczego — pouczającym, że głębokie wdychy mogą zapobiec kryzysowi, nie dopuścić do śmierci i zachować... właściwie co? Życie czy istnienie, wegetację?

Niezmiennie, odwieczne, Czechowski pytanie o sens: "Sens?

O! śnieg pada. Jaki sens?". Gdyby im ktoś pokazał sens, to dopiero. Naturalnie pracować. Byłyby pracowały do zdrań. Zresztą cóż, nawet bez wzniesłego sensu decydują, że tak właśnie będą działały. Reżyser po raz kolejny, po "Wujaszku Wani", stara się nas przekonać, że ludzie wierzący nie powinni tak nękać pytanie o sens. Przeznaczeniem jest przeżyć godnie i trafić do nieba. Ale człowiek nie byłby człowiekiem, gdyby nie chciał, żeby po drodze coś się działo. Coś ciekawego, pięknego, ważnego, żeby wyraźnie wisił przed oczami sens i pomagał się zachować lub rozczulić nad sobą, jak to w imię tegoż sensu pracujemy. Niebo, nawet w swojej pięknej zewnętrznej postaci, pozostaje nie zauważone. Piękne gwiazdziste niebo, rozpięte w finale na scenicznym horyzoncie za plecami siostr, też umyka ich uwadze, ale zaczynają je odczuwać kregoszpem. W filozoficzny sposób rozegrana jest ta sekwencja. Kolejno wypowiedziane swoje deklaracje, siostry przenoszą jedną drugą po scenie, jak duże szachowe figury lub ogromne ołowiane

Premiera Zima silnych kobiet

żołnierzyki. One są stale razem. Czasem nienawidzą się nawzajem specyficznym rodzajem nienawiści bardzo bliskich sobie ludzi. Mimo to — jednocześnie — nie tyle się kochają, co tworzą już jeden organizm. Starają się podtrzymać, wspierać, ale też uszczęśliwiać na miarę własnego pojęcia, ustawiać siostry w życiu. Nawet jeżeli jest to ustawienie podświadome, bez wątpienia jest. Poprzez sam fakt posiadania przez każdą z nich dwu siostr. Są uzależnione. Nawet we wspomnieniach. Kiedy po finale znikają, na scenę spada oczyszczająca, odświeżająca deszcz: nawałnica kasztanów — ciepłych, kojących, pięknych — ale jesiennych i nawałnica (przypominajmy wodę w "Wujaszku Wani").

Każda siostra ma swoje "pięć minut" autoprezentacji wewnętrznej, ale uczestniczą w niej wszystkie. We wspomnieniach odgrywają czasem nawet postacie męskie i trudno przeprowadzić granicę między prawdziwym echem przeszłości a zabawą, parodią graną dla żartu. Jeszcze raz utwierdza to w przekonaniu, że patrzymy nie na obiektywny świat, tylko na świat oczami tych kobiet. Doprawdy, są bardzo współczesne, niesamowicie silne, skoro dotąd nie zwariowały. Nie jest to pierwsza młodość, zapominają salonowego ułożenia (nawet jeśli to była wersja oficerska, szkoła), włoskich słówek. W siną dal odpływa moskiewska obsesja, a z wycofującą się jednostką wojskową, również widoki na jaką taką rozrywkę. Pierwsza chirurgiczna decyzja — małżeństwo z wyrachowania — nie dochodzi do skutku z powodów obiektywnych. Bezład, bezwola, apatia, obojętność na świat — powinny być odrażające, jednak nie są. Może dlatego, że przynajmniej ich marzenia są umiejscowione w polu plus?

Olga czyta. Uczy i czyta. Pracuje

w szkole (na scenie są ławki ze szkoły życia) i czyta. To trudne, męczące. Nie umie dobierać literatury. Całe stopy powiązanych sznurkiem książek rzuca z proscenium na widownię. Pracuje dużo i ciężko. Dźwiga też marzenia i sny swoich siostr. Kiedy zapadają w senne marzenia, siedząc na szynach na podłodze, to ona ciągnie je w głąb: domu? rodziny? wspólnoty — sprowadzając na ziemię. Rola Tatiany Lutajewej jest, wydaje mi się, najlepszą spośród zagranych przez aktorkę na tej scenie. Wyjątkowo ciekawa propozycja została wykorzystana chyba do dna. Kilka pokazanych postaci są kreacjami wielowarstwowych osobowości, z własną logiczną plastyką i wewnętrznym motywem.

Mówiąc o plastyce scenicznej, nie sposób nie powiedzieć o wyjątkowym sukcesie Dovilė Silkaitytė. Stworzyła odmienną charakteru wyglądem, akcentem i plastyką skierowaną wewnętrzną, pokretną, jak zawiłości jej wewnętrznego świata. Obdarzona chyba największą inteligencją i przez to cierpiącą katusze, bo mąż okazał się nie być mądrzejszy od niej, a według niej powinien.

Pokazana w najjaśniejszych tonacjach włosów i kostiumu, największej przykrych skojarzeń powinna budzić Irina Margarita Ziemelytė. Ale ta pseudo-Calineczka też się kiedyś zdobywa na gest poślubienia staruszka, żeby się mogły nareszcie ruszyć z tego miasteczka. Nie do końca to piękne, ale zawsze jakieś drgnienie duszy i głęboka rysa na egoizmie.

Wyjazd do Moskwy, kiedy można było uciec od siebie, by nie gonić sensu życia bezskutecznie jak tęczy. Tęcza nie jest może najtrafniej przywołanym obrazem; nazbyt wiosenna, kiedy w życiu i w przyrodzie idzie ku zimie. Wspomnienia zaczynają się, co prawda, od wiosny. Jest subtelnie zaznaczona w scenografii. Trzy metalowe sylwetki

kobiecie połączone jak segment trzyszaflowy, mają szklane przezroczyste torsy. Są kolejno podświetlane. W pierwszej "witrynie duszy" są kwiaty, jak w dzieciennych "sekretnych" z zakopywanych do piasku kwiatów pod szkłem. Następny — to kasztany zasypane w pewnym momencie całą podłogę. Kolejny: pierze z poduszki, pierze jak śnieg. Łato we wspomnieniach błyska szybko i nieoczekiwanie. Z otwartej przypadkowo książki, w chwili depresji, wylatują żywe motyle. Jak żywe, a może żywe? Po chwili opadają na podłogę. To nie była sztuczka, nie udaje się zrobić tego jeszcze raz. Cud się zdarza, kiedy nie czekasz i nie wierzysz, ale nie daje się sztucznie wywołać, ani powtórzyć.

Spektakl jest pełen wymownych i jednocześnie pięknych scen (choćby pożar, kiedy płoną kontury kobiecych figur — "szaf"), możliwych do osiągnięcia jedynie wtedy, kiedy reżysera i scenografa łączy wielkie profesjonalne porozumienie. Scenografia "Siostr" jest osobnym tematem. Stylowa, dystygnowana, pozbawiona niescenicznych, obojętnych dramaturgicznie przedmiotów. Tworzyła ją wraz z kostiumami utalentowana plastyk z Radomia Bożena Kostrzewska. Jej twórczość, mamy nadzieję, poznać bliżej na wiosnę. Prawdopodobnie pokaże swoje instalacje w Galerii Polskiej. Scenografia zagrała tak samo mistrzowsko, jak aktorki spójnie z nimi współdziałając.

Spektakl można oglądać kilkakrotnie. Zapuszczać się z zewnątrz na coraz głębsze kondygnacje, aż w pewnym momencie się okaże, że jest to opowieść nie tylko o kobietach.

Krystyna Marczyk



Ciągle próbować i nie ograniczać się tylko do jakiejś jednej dziedziny...

— Urodziłem się w Kownie. Jestem Polakiem z dziada pradziada, moja prababka miała tu posiadłość, przeszła ona na babcię i ojca. W domu panowała atmosfera polska. Moi rodzice ukończyli Gimnazjum im. A. Mickiewicza przed wojną w Kownie. Ojciec po prostu nie pozwalał mi mówić w innym języku. Dalsza rodzina — w Polsce. Tam żyje ciocia i stryj, który do Warszawy dotarł po dziesięciu latach zesłania w Karagandzie.

— Potem nauki pobierałeś po litewsku. Po wojnie w Kownie możliwości zachowania polskości były znacznie mniejsze niż na Wileńszczyźnie, tym niemniej mówisz piękną polszczyzną.

— Korzeni szukać trzeba w tradycji rodzinnej, wychowaniu. Jak się mówi, czym skorupka za młodu nasiąknie... Nigdy nie miałem wątpliwości, kim jestem. Ale jestem też obywatelem Litwy, dlatego znam dobrze litewski, dzięki czemu mam nieograniczone możliwości komunikowania się w tym kraju. A kiedy poszedłem do pierwszej klasy w szkole im. Jablonskisa, to nie znałem ani słowa po litewsku, podobnie o półtora roku młodsza ode mnie siostra. Ale bariery językowe szybko zostały przełamane.

— Po pewnym czasie przyszedło zainteresowanie sztuką.

— To musiało się stać. W mojej rodzinie byli artyści, prawda, nieprofesjonalni. Takim malarzem-samoukiem był Stanisław, brat babci Stefani Borysowicz, z domu Niekrasz. Zaginął on bez wieści przed wojną, co się w Kownie wtedy zdarzało. Malował przepiękne portrety z małych zdjęć. Taki portret jego autorstwa zachował się w pokoju ojca. Przedstawia moją prababcię, z domu Kulwiec. Patrzy z portretu tak wnikliwie, że widać każdego, kto wchodzi do tego pokoju. Wiele obrazów przepadło w czasie, gdy zburzony został nasz stary dom w Kownie. Ale to bardzo smutna historia, sięgająca w latach 20. kulminacji niechętnego stosunku do Polaków. Wtedy mój stryj Jan Niekrasz zmarł w więzieniu kowieńskim, oskarżony o "konspirację wywrotową". Pochowany został na cmentarzu w Ejgulach, koło Plebaniszek, dokąd zostały przeniesione szczątki po zlikwidowaniu cmentarza, który mieścił się przy Al. Witolda w Kownie.

— To rzutowało na szczególną atmosferę w domach polskich.

— Niestety, to był czarny okres w stosunkach polsko-litewskich, ciągle dochodziło do scysji, co ukształtowało specyficzną mentalność ludzi starszych. To nastawienie zachowało się również z przyjściem Sowietów, czyli w czasie mojego dzieciństwa, a i w czasach późniejszych też, aż do zdobycia niepodległości. W tym mieście nie mogłem powiedzieć otwarcie: "Jestem Polakiem".

— Obawiam się, żeby nasza rozmowa nie poszła torem przypomnienia dawnych zaszłości. Rozumiem, że to jest tylko tło, w jakim wzrastałeś, kształtowały postawy.

— Taki stan rzeczy uodparniał, zmuszał do robienia wniosków. Chciałem po prostu być nie gorszy od Litwinów, wstąpiłem więc do litewskiej szkoły sztuk pięknych, ra-

zem z siostrą. Wtedy to była szkoła im. Naujalisa, teraz ma rangę gimnazjum. Nieładnie się chwalić, ale ponieważ byłem prymusem, wypadało kształcić się dalej. Nie była to jednak Akademia Sztuk Pięknych. Za sprawą mamy zapadła decyzja zrobienia ze mnie architekta, bo "to zawsze konkretny fach".

— Ukończyłeś wydział architektury na Politechnice Kowieńskiej?

— Co więcej, moja praca dyplomowa została wyróżniona w Moskwie dyplomem I stopnia. Projekt dotyczył restauracji na 500 miejsc w parku wypoczynkowym nad Morzem Kowieńskim.

— Nie spocząłeś na laurach, bo zdobyłeś tytuł doktora.

— Prof. Stauskas namówił mnie do pracy naukowej. Doktorat, zgodnie z tradycją tamtych lat, broniłem w Moskwie — w Instytucie Gradostroitelstwa (Urbanistyki). Badałem kwestię zorganizowania punktów usługowych w małych miejscowościach. Notabene, sprawa pozostaje nie rozwiązana po dzień dzisiejszy. Dotyczy ona renowacji istniejących obiektów, jak też budowy nowych, wykorzystując dawne tradycje urbanistyczne. Moim promotorem był znany na Litwie naukowiec, prof. Algimantas Miškinys, jedyny akademik spośród architektów. Dzięki temu, że był to człowiek bardzo zajęty, nauczyłem się szybko samodzielności.

— Czy potrzeba było latami pracować nad doktoratem, żeby nie pozostać w architekturze, tylko pójść w innym kierunku?

— Wiele czynników zadecydowało o tym — rodzinnych i finansowych. Ożeniłem się, urodził się syn Mikołaj. Należało zdobyć mieszkanie. Akurat otrzymałem propozycję pracy w Żyżmorach pod Kownem. Tam zostałem sowchozowym architektem w gospodarstwie Broniusia Kasputisa. Na cztery lata. Zrealizowałem projekt wnętrza Ośrodka Usługowego "Obelėlė". Ośrodek posiada restaurację, kawiarnię, bar, sale przyjęć, basen, łaźnię, więc potrzebował odpowiedniego nastroju. Mieliliśmy umowę z Technikum Artystycznym w Kownie, dzięki czemu otrzymaliśmy tkaniny artystyczne i ceramikę. Witraże wykonał Jonas Variakojis. Współpraca w tej dziedzinie zaczęła nowy etap w moim życiu.

— Ośrodek "Obelėlė" był bardzo głośny przed laty — jak mówiono — "pokazowy" — dokąd wożono różne delegacje. Ale wróćmy do wyposażenia wnętrza, instalacja witrażu dokonała tak wielkiego przełomu w Twoim życiu?

— Dostałem jakby olśnienia. Przekonałem się bowiem, że witraż odpowiada mi najbardziej, pozwala robić eksperymenty kolorystyczne, daje nieograniczone możliwości łączenia tradycji z najbardziej nowoczesnymi poszukiwaniami.

— Kiedy wykonałeś pierwszy witraż?

— To się wiąże ze zmianą pracy. Właśnie w Sowchozie-Technikum Rolnictwa w Bujwidziskach pod Wilnem powstała pracownia witrażu, gdzie zacząłem pracować. A mój pierwszy witraż znajduje się w Kownie, w klasztorze Ojców Marianów, wówczas to była siedziba przewodniczącego dzielnicy pozeńskiej miasta. To był rok 1983. W Bujwidziskach powstały możliwo-

Na rozdrożu sztuk

W poszukiwaniu drogi własnej

Rozmowa z Piotrem Borysowiczem

ści stałej działalności komercyjnej, ponieważ wspomniana pracownia realizacją zamówień na witraże miała "postawić na nogi" coraz bardziej podupadające gospodarstwo. Z początku przyglądałem się, jak pracują inni. A byli tam doświadczeni projektanci i wykonawcy tego poziomu, co chociażby Jonas Stankevičius. W tej chwili mam zrealizowanych ponad 40 witraży w różnych zakątkach Litwy.

— Od tego czasu istniał tylko witraż?

— Niezupełnie. Ponieważ w szkole sztuk pięknych zajmowałem się też grafiką, to równolegle interesuje mnie monotypia, robiłem ekslibrisy w różnych technikach. Miłość do grafiki zaszczerpił Česlovas Kontrimas, dobry wykładowca i znany artysta. Grafika wymaga cierpliwości, można się nią zajmować w długie zimowe wieczory przy kominku, natomiast znacznie szybszą techniką jest akwarela. Prócz wspomnianego pedagoga z wdzięcznością wspominam Algimantasa Lukšasa, był wtedy fantastyczny czas plenerów i odtąd sporadycznie powracam do tej techniki.

— Trudno jednak ze sobą połączyć pedantyczność kreski graficznej z błyskawicznym pociągnięciem pędzla przy akwarceli...

— Dlatego jako człowiek "niecierpliwy" znacznie więcej wykonałem akwareli. Choć czasami i akwarela też nie jest techniką szybką, ma w sobie kilka warstw. Ale prawdą jest, że za jednym pociągnięciem można wszystko zepsuć, albo mieć doskonałe wyniki.

— Teraz pracownia, nie tylko witrażu, mieści się w Bujwidziskach.

— Przeszliśmy tu dość smutne doświadczenie. Pracownia, którą

zakładałem wspólnie z Jonąsem Variakojisem i Eugenijusem Šalčiušem, przez pewien czas ratowała budżet gospodarstwa, któremu przypadało 60—70 proc. dochodów. Kiedy się czasy zmieniły, "zbuntowaliśmy się" i postanowiliśmy usamodzielić, pracując we własnej firmie witrażowej. W międzyczasie gospodarstwo otrzymało status Pomaturalnej Szkoły Rolniczej, w związku z prywatyzacją przeniesiono pracownię na inne miejsce, w końcu dziesięciu witrażystów musiało sobie szukać innej pracy. Witraż to jedna z najdroższych form. Gołym okiem widać, jaka jest sytuacja na Litwie, ile osób może pozwolić sobie na sztukę. Gdybym mógł, chętnie wyjechałbym do rodziny w Polsce.

— Tam jest lepiej dla artysty?

— Bez porównania. Przez pewien czas pracowałem w Polsce i wiem coś na ten temat.

— Udzielałeś się też społecznie.

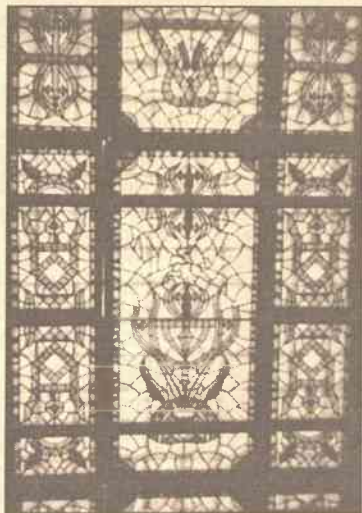
— Około czterech lat miałem kontakty z Fundacją Kultury Polskiej im. J. Montwiłła. Pracowałem przez pewien czas w Państwowej Inspekcji Zabytków, zatrudniony byłem też w Departamencie Ochrony Zabytków, jako inspektor na rejon wileński i trocki. Teraz imam się różnych zajęć, godnych chrześcijanina, którym pozostawałem zawsze.

— Pewnie więc w Twojej sztuce obecny jest wątek sakralny.

— Właśnie zakończyłem projekty witraży do kościoła, budującego się w Wilnie. Jeden — dla kościoła Błogosławionego Jurgisa Matulevičiausa w wileńskiej dzielnicy Justyniszki. Kościół został zaprojektowany przez śp. architekta Barvykasa. Wykonałem też witraż dla

kościół Garnizonowy w Kownie. Wykonałem też projekt witrażu w Polsce — dla kościoła św. Józefa Robotnika w Zgorzelcu, niestety, nie znaleziono możliwości jego realizacji. Jeszcze chcę powiedzieć o jednym witrażu, który zaakceptował dyrektor Szkoły Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie. Centralny witraż, oczywiście, nawiązuje do Patrona szkoły. Projekt wykonałem gratisowo, natomiast na realizację potrzebne są niezbędne środki. Artysta powinien ciągle próbować i nie ograniczać się tylko do jakiejś jednej dziedziny. Chyba, że ona mu niepodzielną "przesłania świat", choć na to trudno sobie pozwolić, bo z czegoś trzeba żyć. Dlatego ostatnio pracowałem nad mini-przewodnikami w serii "Perły architektury sakralnej Wilna".

Rozmawiał:
Romuald Mieczkowski



Witraż

Fot. Archiwum

Podróż na dawne Prusy

W Królewieckim Grodzie

Latem uczestniczyłem w światowym zlocie oficerów i marynarzy polskiej Marynarki Wojennej w Gdyni. Impreza była udana i zaproszeni uczestnicy chwalili gospodarzy za sprawną organizację obchodów 80-lecia polskiej floty, która będąc jeszcze "młoda", walczyła chwalebnie na morzach u boku aliantów o wielowiekowych tradycjach morskich. Dla mnie była dodatkowa okazja zwiedzenia portu gdyńskiego na pokładzie motorowca o litewskiej nazwie "Smiltynė".

Pomimo nieprzyjaznej pogody, wybrałem się na dzień do Juraty na Półwyspie Helskim. Tam zastanowiłem się nad zasięgiem litewskiej kultury: Jurata — to jest przecież imię litewskiej morskiej boginki...

Po uroczystościach wybrałem się do Elbląga, a stamtąd wodolotem do Królewca (obecna nazwa tego portu nie może mi przejść przez gardło!). Pośród pasażerów było dwóch niemieckich farmerów, wysiedlonych z Königsbergu. Wrócili, aby pomarzyć o swych dawnych majątnościach, należących dziś do jakiegoś kołchozu.

Poszedłem zwiedzać miasto w towarzystwie przewodniczki, oczywiście, za dolary. Miasto jest cieniem swej dawnej świetności. Zniszczone w czasie alianckich nalotów w końcowej fazie wojny, a potem po 3-miesięcznym oblężeniu Czerwonej Armii. Sowiecka administracja obwodu nadała imię "koleżki Stalina" i systematycznie poczęła usuwać ślady poprzedniej kultury. Wyszadono przy pomocy dynamitu historyczny zamek krzyżacki w samym centrum i zastąpiło go wyjątkowo pokracznym gmachem Domu Sowietów. Obecnym jego właścicielem ma być jakaś amerykańska firma handlowa. Uratował się pomnik Schillera w pobliżu Opery, a mauzoleum Emanuela Kanta, filozofa, który całe swe życie spędził w Królewcu, zostało odbudowane niemieckim kosztem.

Dowiedziałem się, że tutejsi mieszkańcy polskiego i litewskiego pochodzenia przynajmniej się ochoczo do swoich narodowości i dzielą między sobą parterowy, niepozorny budynek, stanowiący katolicką kapliczkę. Ma być ona zastąpiona nowo budującym się kościołem. Dla prawosławnych otwarta jest bo-

dajże jedyna cerkiewka. Półrujnowana Katedra jest w trakcie odbudowy. Stoi na wysepce rzeki Pregoly od XIV wieku. Przy świątyni — groby dawnych Wielkich Mistrzów krzyżackich, biskupów i zaśluzonej starszyny Królewca. Niestety, ta stara budowla gotycka uległa niemal całkowitej ruinie podczas tzw. "dywanowych nalotów" alianckich bombowców w końcu roku 1944. Po zakończeniu odnowy Katedry ma ona służyć trzem religiom: głównie nawa przeznaczona zostanie luteranom, lewa — prawosławnym, a prawa — katolikom...

W sąsiedztwie pozostałych murów obronnych przy Bramie Rossgarten — siedziba Muzeum Bursztynu, które jest bogate w eksponaty. Widzimy tu niezwykle samorodki bursztynowe, kunsztowne wyroby jubilerskie, wśród których XVIII-wieczne dominują swym wysokim artystycznym poziomem. Mimo wielu eksponatów, placówka ta nie dorównuje wspaniałości Muzeum Bursztynu w Połdże (w d. Pałacu Tyszkiewiczów).

A przecież tereny wokół Królewca są szczególnie bogate w bursztyn i nawet istnieje kopalnia odkrywkowa. Obecnie nieczynna w oczekiwaniu na reformy i nowe naczelstwo. Podobno, ostatni sowiecki dyrektor wykorzystał upadek komunizmu zgarniając kasę i zwiózł niewiadomo dokąd!

W trakcie zwiedzania miasta, zatrzymaliśmy się przed atrakcyjnym, nowo zbudowanym polskim konsulem. Stoi on w zadrzewio-

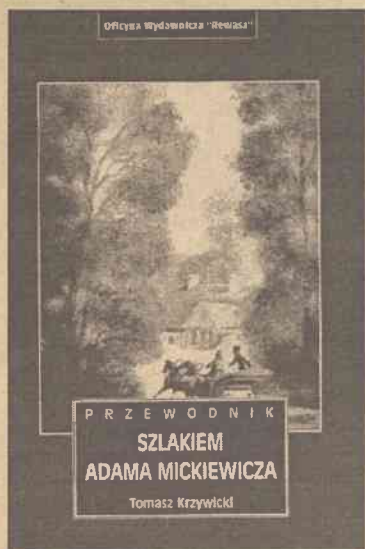
nej alei, między szeregiem domów o wykwintnej architekturze, które jakoś przetrwały wojenne zniszczenie. Dyplomacja polska liczy na rozwój stosunków handlowych i politycznych ze swym północnym sąsiadem. Na przykład, Wyższa Szkoła Morska w Gdyni ma nawiązany kontakt z podobną uczelnią w Królewcu, w ramach fachowego kształcenia personelu marynarki handlowej Federacji Rosyjskiej.

Przeglądając miejscową gazetę — "Kaliningradzką Prawdę", zauważyłem ogłoszenie o Dniu Kultury Litewskiej (19 czerwca), obchodzoną koncertem filharmonicznym i wystawą obrazów Rūty Katiliūtė i Martinasa Jankusa. Notabene, dawny Królewec słynął z wielojęzycznych mieszkańców, bo oprócz Niemców był zaludniony Polakami, Litwinami i nawet huge-nockimi Francuzami. Trwało to do XIX wieku, gdy proces germanizacji spowodował ich wchłonięcie przez żywioł niemiecki. Nareszcie są pewne prognozy na odrodzenie kultur i wspólnot — polskich i litewskich u brzegów Pregoly. Na razie wszyscy mieszkańcy Królewca budzą się z marazmu sowieckiej opresji. Przy Placu Pobiedy stoi jeszcze pomnik Lenina, zauważalnie ignorowany przez obywateli. Oczekuje zapewne na jakiegoś kupca złomu.

W drodze powrotnej do Elbląga towarzyszyli mi ci sami niemieccy farmerzy, którzy zalewali litrami piwa nostalgicznego robaka po utraconej ziemi przodków.

Bolesław Pogorzelski

Wśród książek



Szlakiem Adama Mickiewicza

"Autor przewodnika nie tylko dobrze zna twórczość Mickiewicza, ale jest w niej zdomowiony. Nazwy wsi, jezior, rzek i lasów nie są dla niego pustymi dźwiękami, rozumie dobrze aurę poetycką, rozciągającą przez owe pierwiosniki polskiego romantyzmu właśnie w związku z owymi nazwami geograficznymi, które po przestudiowaniu jego książki nie będą już tylko nazwami geograficznymi" — napisał we wstępie do drugiego wydania "Szlakiem Adama Mickiewicza" Tomasz Krzywicki Janusz Odrowąż Pieniążek.

Zjawiskiem nowym i jednocześnie niezwykle atrakcyjnym wydaje się przemierzanie przez naukowców tych obszarów geograficznych, które stają się później przedmiotem opisu. Tak również jest w przypadku Tomasza Krzywickiego, według którego dopiero od niedawna pojawiła się możliwość wyjazdu i swo-

bodnej penetracji miejsc, związanych z życiem i twórczością Mickiewicza. W rezultacie wynik badań wydaje się być bardziej wiarygodnym. Tomasz Krzywicki zaprasza do wspólnej wędrówki po miejscowościach, w których zostawił swój ślad poeta oraz które zwiedził sam badacz. Jest to wędrówka w przeszłość, w czasy Adama Mickiewicza, ale też we współczesność, w dzień dzisiejszy. Dzięki temu wraca do pamięci zbiorowej wiele miejscowości gdzie zagubionych i w dużej mierze zapomnianych, wzbudzających jednocześnie wzruszenie i zainteresowanie. Wszystkie zaś łączy powiązanie z Adamem Mickiewiczem — poeta jest ciągle w tle opisywanych okolic.

T.D.

Tomasz Krzywicki. Szlakiem Adama Mickiewicza. Przewodnik, wyd. II. Pruszków 1998

Wieszcz raz jeszcze

Już w początkach listopada nakładem Wydawnictwa Związku Pisarzy Litwy powinna się ukazać w Wilnie nowa książka o Mickiewiczu. Jest to bogato ilustrowany szkic wybitnego krytyka literackiego Vytautasa Kubiliusa pt. "Adam Mickiewicz. Poeta a Litwa". Tekst został podany w trzech wersjach językowych: po litewsku, po polsku i po angielsku. Autorką polskiego przekładu jest Viktoria Ušinskienė.

W szkicu przedstawiony został pokrótce życiorys Wieszcza, ze szczególnym uwzględnieniem okresu wileńsko-kowieńskiego. Autor starał się uwypuklić znaczenie Litwy dla Mickiewicza oraz ogromną wagę twórczości Mickiewicza nie tylko dla literatury litewskiej, ale i dla kształtowania się poczucia tożsamości narodowej Litwinów.

Książkę czy raczej książeczkę (każda z wersji zajmuje około 20

stron druku) poleciłabym zarówno tym, którzy niewiele o poecie wiedzą, jak i tym, którzy wiedzą sporo, ale chętnie przeczytaliby o nim jakiś dobry tekst (np. polonistom i uczniom klas starszych).

Na koniec użyteczna informacja: książkę będzie można nabyć taniej w księgarni Związku Pisarzy Litwy przy ul. Sirvydo 6 (zaraz za Poczta Główną).

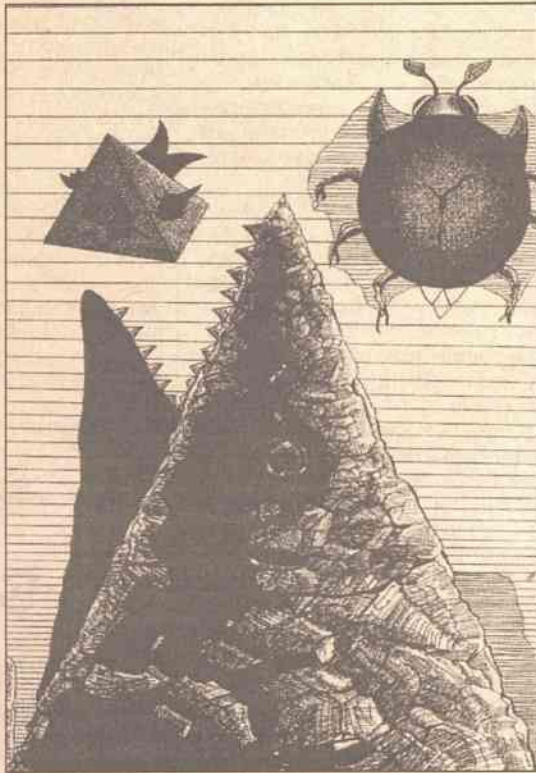
Alicja Rybałko

Z wierszy nadesłanych Kraina epok

W krainie epok pięknieją sady,
zbocza zsunięte w cichą dolinę,
przed którą tarcza gaśnie płomienna.
Drażni las w ziemi strumienia płowość,
Dzień się wypełnia. Otacza wieczór
okopy wrzosu, zamek, dębiny.
Chorały słychać. Drzewa kruszeją
i korą pestki i pniem wawrzynu.
Malują niebo na kolor siwy spłoszone sarny.
Łowiska bagien i wyżyn obraz
w przedświecie skryty. I smocze jamy.
Prorocy mówią — że czas początku
i końca spłynie Dar się ujawni
— zastygnie ziemia i przyjdą góry...

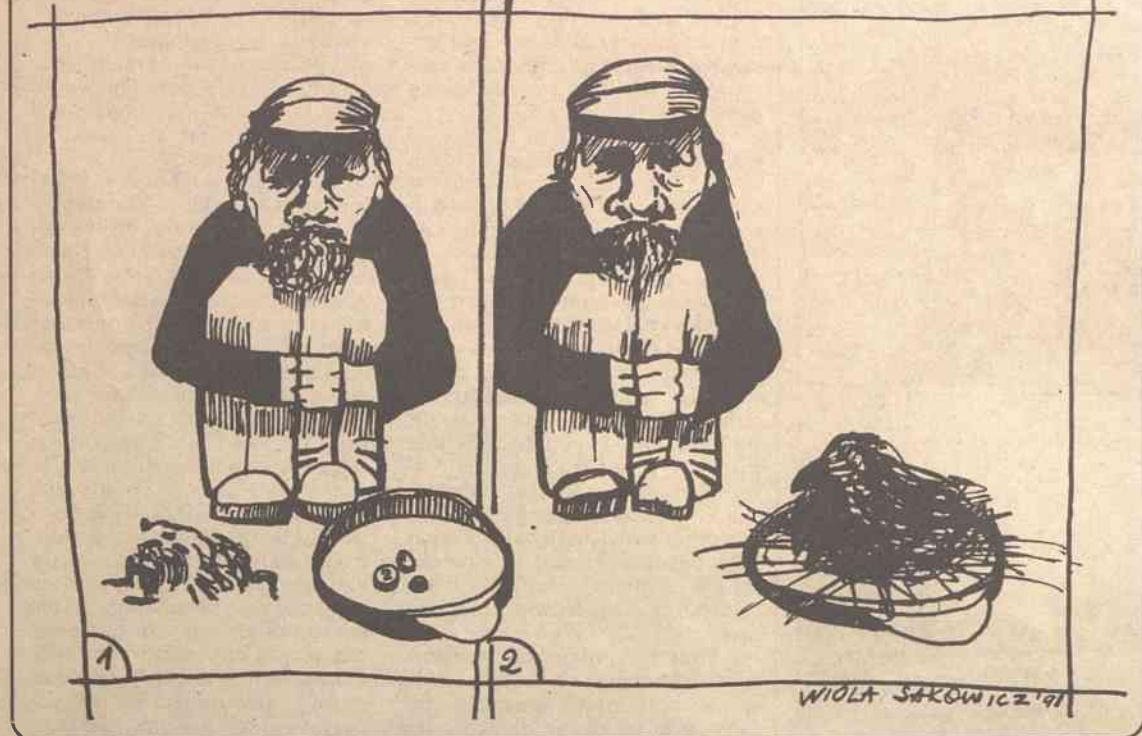
Jerzy Ludas

Jerzy Ludas (ur. 1951) mieszka w Brunziku (Braunschweig) w Niemczech. Wyjechał z Polski w 1984 r. jako emigrant polityczny, związany z ruchem "Solidarność". Uprawia malarstwo, rysunek i fotografię, a od niedawna zajmuje się także poezją. Jest członkiem Związku Fotografików Niemiec.



Rys. Zbigniew Kresowaty

Piórem i tuszem



Przeczytane

Nieznany los księdza z Wilna

W nr 38 krakowskiego "Tygodnika Powszechnego" znany eseista, krytyk, historyk literatury Jan Kott zamieszcza wspomnienie o Aleksandrze Glasbergu, polskim księdzu pochodzenia żydowskiego. Zapoznał się z nim, będąc we Francji, podczas wojny. "Ksiądz był z Wilna, gdzie naprzód chodził do jezuiwy, później zaś nawrócił się, ochrzcił i wstąpił do seminarium duchownego. We Francji musiał znaleźć już na parę lat przed wojną, bo pomagał uczestnikom hiszpańskiej wojny domowej, którzy po klęsce rewolucji szukali schronienia we Francji, znaleźć tam pracę i fałszywe papiery. Po klęsce zaś Francji natychmiast znalazł się w resistance. Ukrywał Żydów, kiedy zaczęły się wywózki do krematoriów. Wyrabiał im fałszywe papiery, ratował, jak tylko mógł". Ksiądz Glasberg w okupowanej Francji przechował, na adresach tylko przez niego znanych, pilotów angielskich z jakiegoś nieudanego lotu. Właśnie za to po wojnie otrzymał wysokie angielskie odznaczenie.

Po upadku Niemiec, pomagał również esesowcom oraz uciekinierom z innych formacji hitlerowskich przedostać się do Hiszpanii. Ratował ludzi bez względu na ich rasę, pochodzenie czy nawet winy. A przede wszystkim dzieci. To właśnie ksiądz Glasberg powiedział autorowi wspomnień, że kiedy po pogromie kieleckim znalazły się we Francji dzieci z sierocinicy żydowskiej, wszystkim dano nazwisko "Korczak".

Glasberg rzadko mówił o sobie, ale nigdy niczego nie zatajał. Był Żydem, który przyjął chrześcijaństwo, księdzem, który nie przestał być Żydem. Zapytany, na przyjęciu w ambasadzie polskiej w Paryżu, przez ambasadorową Skrzyszewską, w jakim języku myśli, odpowiedział, że po żydowsku, choć w dyplomacji nie mówiono o takich sprawach.

Dalsze losy księdza Glasberga nie są znane. Jan Kott próbując odzyskać księdza w Paryżu, dowiedział się jedynie, że Aleksander Glasberg nie żyje. Nie wiadomo, gdzie został pochowany.

A może ktoś z naszych Czytelników znał księdza Glasberga lub słyszał o nim i mógłby udzielić odpowiedzi na powyższe pytania?

R.T.

Związek Esperantystów Litwy i Centrum Związków Zawodowych Litwy organizują bezpłatne kursy esperanto, które będą trwały jeden miesiąc. Odbywać się będą one w Wilnie przy ul. Basanavičiaus 29a.

Początek kursów — 19 października o godz. 12, 14, 16 i 18. Będzie je prowadził znany wykładowca jęz. esperanto z Australii, pisarz Trevor Steele. Bardziej szczegółową informację można uzyskać tel. 697738, 455985 oraz 730874.

Rejestracja odbywa się za czasu.

Prenumerata

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie wynosi 3,00 Lt z dostarczeniem, na przyszły rok — 3,30 Lt, na pół roku — 19,80 Lt. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie:

223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem "Znad Wilni" i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Droży Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując "Znad Wilni", wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępnianie ją Czytelnikom na Wschodzie!

Cennik ogłoszeń: 1 cm kw. — 2 Lt (1,90 zł)

Ceny ogłoszeń na pierwszej i ostatniej stronach dwutygodnika "Znad Wilni" są wyższe o 100%. Cena ogłoszeń obok tytułu — umowna. Przy dostarczeniu ogłoszenia gotowego do druku stosujemy zniżkę wysokości 5%. Taką samą zniżkę stosujemy przy drukowaniu ogłoszeń o wymiarach powyżej 400 cm kw. (pół strony gazetowej). Przy powtórzeniu stosowany jest rabat wysokości 5%. Do tego należy dodać 18% podatku PVM (VAT).

Redakcja udziela prowizji za dostarczanie ogłoszeń.

Išganytojo 2/4, 2001 Vilnius

tel. 22 42 45, tel./fax 22 34 55

Chcesz zarobić — zgłoś się do "Znad Wilni"!

Jeśli masz czas, zastanów się nad naszą ofertą. Redakcja zatrudni kolporterów pisma. Jest to zajęcie nie do odrzucenia dla emerytów, okazja dla uczniów, szczególnie w okresie wakacji. Mile widziana współpraca z pracownikami organizacji społecznych i placówek kulturalnych.

Zwracać się: tel. 223020, 224245.

Redakcja "Znad Wilni" poszukuje dystrybutorów kolportażu na terenie Polski. Oferty prosimy kierować na adres redakcji:

Išganytojo 2/4, 2001 Wilno



Tai, ko Jūs ilgai
ieškojote -

**VERSLO KATALOGAS
INTERNETE**

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

ZNAD WILNI
1998.10.16-31

7

DWUTYGODNIK

LITWO, OJCZYŹNO MOJA

Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Išganytojo 2/4, tel.: 224245, fax 223455;

E-mail: galeria_znad_wilni@tdd.lt * Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski,

* Współpraca: Teresa Dalecka, Andrzej Pukszo * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska *

Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy.

* Drukarnia S.A. "Spauda" * SL160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 14 października 1998 r.

Disneylandy na starówce

Starówka musi żyć. Ale koszt tego odbywa się ożywienie zabytkowej architektury? Czyżby krzykliwe reklamy i kosmetyczne operacje zapewniły jej żywotność?

Odczuwam estetyczny niesmak, widząc „unowocześnienie” centralnej arterii starówki, która prowadzi od Katedry do Ostrej Bramy. Niegdyś stanowiła szlak do Teju, „co w Ostrej świeci Bramie”, dziś, zapchana samochodami, służy za miejsce parkowania dla tych, którzy przyjeżdżali posłuchać muzyki i napić się piwa w mieszczących się w pobliżu kawiarniach i barach.

Niestety, przybywa wciąż tanich, bezgustowych dekoracji i imitacji. Przy ulicy Dominikańskiej — nagroma-

dzenie barów — „Piratas”, „Kapitan Morgan”, których reklamowe fasady z tektury, plastiku i desek zakłcają harmonię, świadczą o mieszczańskich gustach. Mam wrażenie, że miasto powoli zmienia się w ogromną dekorację, służącą za tło do jakiegoś filmu.

Ostatnio na Placu Katedralnym zaistniało Wesołe Miasteczko. Karuzele, stoiska z ogromnymi zabawkami — znajdują się zaledwie 1,5 m od pomnika Giedymina, tuż obok — centralna świątynia miasta, z panteonem pamięci narodowej — w podziemiach katedry pochowani są władcy Obojga Narodów. Wiadomo, jakimi zasadami kieruje się człowiek, który chce zarobić. Ale czym kierują się przero-

żne inspekcje i komisje, wydające zezwolenie na tworzenie na każdym kroku Disneylandów? Czyżby innowacje z importu, które mają swych zwolenników, akurat muszą nam szpeci miasto i wnosić tyle dysharmonii do architektury i wystroju starych zabudowań? Czyżby pieniądze miały taką siłę, że nie ma już dla nas rzeczy ważnych? Zresztą pielęgnacja dawnych tradycji, nawet i w tym sensie bardziej się opłaca — turyści wszak przyjeżdżają nie po to, żeby pójść na karuzele przy Katedrze. Wystarczy zobaczyć, jak „gimnastykują”, by zrobić zdjęcie świątyni i Zamkowej Góry bez tandetnie kolorowych karuzeli.

Jolanta Misiułyte

Dziwny ten świat...

Antyreklama reklamy

Do reklamy telewizyjnej wszyscy już się właściwie przyzwyczaili. Już mało kogo raża przerwy w najciekawszych miejscach filmu. Można się pogapić na kolorowe obrazki albo wykorzystać ten czas bardziej celowo, czyli po prostu pójść zrobić siusiu.

Litwa jest - jak do znudzenia wciskają mi media - małym krajem i do tego importującym wszystko, co się da. Reklamowe klipy również pochodzą przeważnie z importu. Wynika z nich niezbita, że odbiorcą tej produkcji musiałoby być indywiduum mocno zarośnięte, łupieżaste, o chwytających się zębach i zafajdanej pupie. Tyle tam szamponów, środków czyszczących i pampersów. Oraz rozmaitych „niewymownych” ze skrzydełkami i bez. Może

ja naprawdę jestem taka nie do myta i nie mam seledynowego pojęcia o tym, że mydło niszczy zarazki nawet w najintymniejszych zakamarkach klozetu. Może i tak. Ale ja przecież chcę mieć swoją zabawę za swoje pieniądze. Monotonia zabija klienta. Kiedy po raz kolejny widzę seryjny uśmiech seryjnie uroczej panienki, która twierdzi, że coś tam jest najlepsze, przypominam sobie słowa sąsiadki: „Pewnie towar im nie idzie, bo tak ciągle namawiają.”

Może i tak, może i nie. Czykolwiek to w ogóle zbadał? Czy spożycie Blend-a-medu na główkę (na ząbek?) zwiększyło się po obejrzeniu klipu, jak pani dentystka postukuje dzień w dzień po tej samej sztucznej szczęce? Czasem mam wrażenie, że zostawiono nas

z tą starutką reklamą sam na sam, bo prawdziwy klient jest tam, gdzie istnieje wielki rynek zbytu oraz jeszcze większe pieniądze.

A co z produktem krajowym? Tu już nic, tylko czarna rozpacz. Niezdarne filmiki z pomysłem jak zakalec w środku. Wyraźnie widać, że litewska branża reklamowa jeszcze raczkuje i to z trudem. Może jej pampers przeszkadza?... Oj, przepaszam, właśnie oglądam wybitnie pikantny klip z wyrafinowanym wyuzdaniem w majtkach made in „Utenos trikotažas”. Tyłko co odpowiedzieć niewinnemu wileńskiemu dziecięciu, które koniecznie zapyta, po co ta pani przywiązuje tego pana do łóżeczka i co mają z tym wspólnego jego koszulki i rajstopki?

Trochę weselej jest w radiu. Niektóre hasła bywają wcale zabawne, a czasem nawet pouczające. „Jesteśmy na wszystkich kontynentach!” - to brzmi dumnie, choć zapewne odrobinę na wyrost. Przypomina pewien plakat teatralny, który głosił, że prapremiera spektaklu odbyła się w Londynie, a premiera w Kielcach. „Czytaj nas Ty i rodzina Twoja” ma w sobie zaś powagę niemal biblijną, amen. Bardziej by mi odpowiadał wierszyk, zasłyszany kiedyś na wileńskim bruku: „Dziś „Magazynu” w kiosku znów nie ma, pewnie go święci wzięli do nieba”. Ze niby treść ma taką świątobliwą. Niech sobie bierze go kto chce, byle go diabli nie wzięli, a z nim razem całej polskiej prasy w Wilnie.

(Dokończenie nastąpi)
Aluzja Żuwiółówna

Perelki

przed burzą

wierzyby w spazmie zastygły spragnione ogromnie
jaskółka gładz sadzawki błyskawicą kosi
na ulewę idzie na potop się zanosi

oby Noe przypadkiem nie zapomniał o mnie

Henryk Mażul, Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połów, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszki po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błysnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perelka — dobry wiersz.

Udajemy się na połów perel. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzinnych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perelki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perelkę...

Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

W grodzie Mickiewicza

Jubileusz 200-lecia urodzin Wieszcza znalazł się chyba w swym apogeum. W miarę zbliżania się rocznicy coraz więcej wycieczek wyrusza do Nowogródka, by zwiedzić dom, w którym mieszkał poeta, miejsca, związane z jego obecnością. Z Wilna wyruszają uczniowie szkół polskich, młodzież akademicka, były organizowane wyjazdy dla wszystkich chętnych za niedużą opłatą.

Dom-muzeum został gruntownie odnowiony i odrestaurowany przez polskich budowlanych z „Budimex-u”. Przed wejściem do muzeum, jak też wewnątrz — napisy w dwóch językach: po polsku i białorusku.

Z okazji jubileuszu odnowiona została starsza część Nowogródka, domy „pamiętające” Mickiewicza. Z głównego placu miasta usunięty został wódz rewolucji, wyrównano „kocie łby”, ułożono chodniki. Nowogródek wypiękniał — również w oczekiwaniu gości, którzy przybywają, by poznać „kraj lat dziecińczych” poety.

T.B.

Fot. Bronisława Kondratowicz



Podglądy

Posłowie-kucharze

Biznesmen z rodziną wypoczywa w jednym z ekskluzywnych hoteli Paryża. Po sutym posiłku, jadł i piciu, po powrocie do pokoju, jego żona wzdycha: „Jaka szkoda, że zapomnieliśmy zabrać elektryczną grzałkę. Nie trzeba byłoby w restauracji zamawiać herbaty”.

Swoją wikt i grzałki pozwalały niegdyś podłatać budżet podczas delegacji. Polityków karmiono w placówkach konsularnych ich krajów, uczeni i artyści w hotelowe szklanceczki rozlewali „Stoliczną” i „Pszeniczną”, przegryzając „suchą” kielbasą, parzoną herbatą i kawę. Jak w akademiku lub innym „obszczymizniu”.

Dziś czasy się pozmieniały, a ceny wyprostowały. Na tyle, że się nie wozu dużo wikt z sobą. Są kafejki na Zachodzie nie droższe, niż na Litwie. Wyruszający w delegacje otrzymują diety.

Mówią, że dla dobrej publikacji niezbędne są złe wiadomości. Coraz bardziej przekonujemy się o tym czytając prasę, widząc, jak stacza się ona w kierunku bulwarowym. W czołówkach gazet coraz więcej krwi, wywiad z mordercą wypiera rozważania „normalnego” śmiertelnika.

Czasami bywa coś „o życiu”. Jeden z ostatnich numerów „Lietuvos Rytas”, dziennika o największym nakładzie, na pierwszej stronie i na pierwszym miejscu rozpoczyna artykuł o ciężkim życiu parlamentarzystów Litwy na obczyźnie, zaś konkretnie w Strasburgu. W obszernym artykule — zdjęcia pichających na patelniach przedstawicieli narodu przy Radzie Europy. Specjalna wystanniczka czołowego dziennika pedantycznie prześledziła, jak mężowie naszego gospodarskiego kraju sobie radzą gastronomicznie. Jeden z nich (sojaldemokrata) częstował reporterkę smażoną kielbasą i serem — z ziemniakami i cebulą (na sam koniec — dodajemy czosnku). To „firmowe” danie podobno przygotowuje codziennie. Inny (przedstawiciel chadejki) uraczył kaszą gryczaną, przyrządzoną ze słoninką i kielbasą, też z dodatkiem cebuli.

Konserwatyści opierają swe dania na ziemniaku. Przedstawi-

cielka tej partii, jak przystało — pielęgnującej tradycję narodowe, która rozpoczyna kadencję w Europarlamentcie, postanowiła smaczyć bliny. Narzekają posłowie, że kefiru tu nie uświadczysz. To pomyleńcy u nas zachwycają się francuskimi serami, kolejny reprezentant (konserwatysta) zwykle przywozi do Francji kilogram naszego sera „Rambinas”, do tego dopokupuje warzywa i owoce. Jeszcze inny (opcja nie zaznaczona) zabiera z Litwy parówki wileńskie. Niemal wszyscy — chleb. Tylko jeden (Demokratyczna Partia Pracy) nie załamuje rąk, a w swym pokoju wyłącznie gotuje herbatę i kawę.

Litwini cieszą się zainteresowaniem. Dzieci gości, przebywających w hotelu, podbiegają do drzwi ich pokoi, tak wabią ich zapachy!

Te gastronomiczne zdolności rozkwitają z pasji gotowania... i braku pieniędzy. Diety mało — taki biedny reprezentant otrzymuje dziennie do 47 dolarów, a tu kolacja kosztuje od 40 do 100 franków (5–20 USD). Tyle co w Wilnie! Tylko we Francji tej sumy i na wino wystarczy. Dzięki Bogu za hotel nie trzeba płacić i podróz. Więc oszczędzają biedni posłowie jak mogą. Miesiąc — drugi się pooszczędza i coś jest, a tu po powrocie i pensja poselska czeka. Tak oto koniec z końcem się zwiąże. Dobrze, że bywają przyjęcia. To dodatkowa oszczędność. Ale nie wszyscy na nie chodzą — chyba dlatego, że po jedzeniu wypada coś powiedzieć.

Podróże kształcą! „Członkowie Sejmu cieszą się, że po trzech latach (pobytu — przyp. T.B.) nauczyli się rozdzielać śmiecia do pojemników: szkło — do szkła, plastikowe nakrycia i opakowania po mleku — oddzielnie” — zauważa reporterka.

Niejeden czytelnik wzruszył się losom europarlamentarzystów, niejedynemu dziennikarz pozadrościł spostrzegawczości wysłanniczki sztandarowego dziennika. Jej myśli, które tak doceniono, aż zamieszczono je w czołówce.

Tomasz Bończy

Samo życie

Swojski bałagan

„Raz na wozie, raz pod wozem” — głosi przysłowie. Oczywiście, każdy chce być na wozie i w dodatku jechać wygodnie. Pewnie o komforcie gości Wilna, przylatujących do nas samolotami, myślały władze miasta, kiedy oddawały koncesję na obsługę przybywających na wileńskie lotnisko gości firmie taksówkarskiej „Ekspresas”. Na nic zdały się protesty innych firm, że monopolu na przewóz pasażerów nie można oddawać w jedne ręce, chociażby i dysponowały najnowszymi samochodami.

Słowem, walka o to, kto będzie wozili gości z wileńskiego lotniska firma „Ekspresas” przy poparciu władz miasta wygrała. Dziś, po kilku miesiącach doświadczenia, wygląda na to, że decyzja władz — to zwykle „zbieranie punktów”, próba stworzenia *image* wobec obokrajowców w pierwszych minutach ich pobytu w naszym kraju. Bo jeżeli wyjechać z lotniska jest łatwo, to o wiele trudniej jest do lotniska dojechać... Kiedy ten sam pasażer po kilku dniach pobytu w Wilnie próbował z rana trafić na rejs Wilno-Warszawa, odczekał na przystanku na mikrobus całą godzinę, ale pojazd nie nadjechał! Złapał więc obokrajowiec zdezelowaną taksówkę i omijając korki na zatłoczonych ulicach ledwie zdążył na rejs.

Zresztą, z wileńskim transportem od lat dzieją się rzeczy niewytłumaczalne. Autor niniejszego felietonu w autobusie okazał bilet konduktorowi-kontrolerowi, ale po kilku minutach zażądał okazania tego samego biletu inne dwie osoby, pewnie „nadkonduktorki-nadkontrolerki”, które kontrolowały pracę kontrolerki-konduktor-

ki. Kolega, który przestał się orientować, kto tu kogo sprawdza, odmówił okazania biletu „nadkonduktorkom-nakduktrolerkom”. Jedną z nich tak przejęła się swą rolą, że zaczęła impertynencko krzyczeć:

— Znam cię. Nawet wiem, w którym gabinecie pracujesz. Widziałam cię przez okno. A zresztą, byliśmy razem na pogrzebie... — zakończyła swą tyradę.

Transportowa abrakadabra. Na nic zdały się moje perswazyje, żeby kobiecina uspokoiła się, i żeby poszła po prostu z nami na kawę — my stawiamy.

Dzisiejszy publiczny wileński transport miejski, to mieszanina liberalizmu i dyktatu, prowadzenia pasażera za rączkę i dyktowaniu mu swoich warunków. Jak za dawnych czasów, w większości autobusów konduktor-kontroler prosi jeżdżących na gapę, by raczyli u niego kupić bilet, a gdy ci już raczą kupić, gospodarz autobusu własnoręcznie ten bilet skasuje. Do innej osobliwości miejskiego transportu należą czterodrzwiowe autobusy, w których otwierane są tylko drzwi drugie i trzecie, bo tak jest wygodnie kontrolerowi (o wygodzie pasażerów nikt nie myśli). W komunikacji miejskiej z reguły nikt nikogo nie karze mandatem, ale może się zdarzyć, że kierowca w odpowiedzi na impertynencje pasażera może go postrzelić... Na naszych przystankach nie ma rozkładu jazdy transportu publicznego, dlatego nikt nigdy nie wie, kiedy trolejbus czy autobus nadjedzie...

Taki swojski wileński bałagan wkalkulowany w cenę biletu.

Janusz Bielski